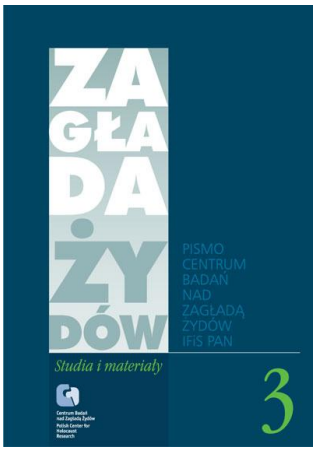


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 3 (2007)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

U „kresu pewnej moralności": dyskusje wokół procesów więźniów funkcyjnych w Polsce 1945–1950

"At the Limit of a Certain Morality": Debates on the Trials of Functionary Prisoners in Poland 1945–1950

Zofia Wóycicka
Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN

woycicka@dhi.waw.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-9461-2387

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.243
Strony/Pages: 355-385

CC BY

OPEN ACCESS

Zofia Wóycicka

U „kresu pewnej moralności”[1]: dyskusje wokół procesów więźniów funkcyjnych w Polsce 1945–1950[2]

> „[…] opowiedzcie wreszcie, jak kupowaliście miejsca w szpitalu, na dobrych komandach, jak spychaliście do komina muzułmanów, jak kupowaliście kobiety i mężczyzn, co robiliście w unterkunftach, Kanadach, krankenbauach, na obozie cygańskim, opowiedzcie to i jeszcze wiele drobnych rzeczy, opowiedzcie o dniu codziennym obozu, o organizacji, o hierarchii strachu, o samotności każdego człowieka. Ale piszcie, że właśnie wyście to robili. Że cząstka ponurej sławy Oświęcimia i wam się należy! Może nie, co?”[3]

Tym wyzwaniem skierowanym do byłych towarzyszy obozowych kończył Tadeusz Borowski recenzję ze wspomnień oświęcimskich Zofii Kossak-Szczuckiej[4]. Cytowany tekst ukazał się w styczniu 1947 roku w „Pokoleniu”. Borowski zarzucał autorce *Z otchłani*, że w sposób krzywdzący przeciwstawiła ona lojalnej i godnej postawie polskich więźniarek rzekomy brak solidarności i hartu ducha wśród przedstawicielek innych narodowości oraz że pominęła fakty, które mogłyby postawić jej towarzyszki z Birkenau w złym świetle. Wytykał też pisarce, że tłumacząc ową, według niej, bohaterską postawę osadzonych w obozie Polek ich patriotyzmem oraz zakorzenioną głęboko wiarą katolicką, abstrahowała od różnic w warunkach bytowych poszczególnych grup więźniów, które decydowały o ich szansach przeżycia oraz możliwościach udzielania pomocy innym.

Sam Borowski w swoich publikowanych w latach 1946–1948 opowiadaniach oświęcimskich w sposób bezwzględny zarówno dla siebie, jak dla innych ukazywał uwikłanie więźniów w system obozowego terroru oraz ich zobojętnienie wobec cierpienia drugiego człowieka. U Borowskiego nie istnieje jednoznaczny podział na katów i ofiary[5].

---

[1] Cytat z listu Tadeusza Borowskiego do Pawła Jasienicy. P. Jasienica, *Spowiedź udręczonych*, „Tygodnik Powszechny”, 5 X 1947.

[2] Niniejszy tekst stanowi skróconą wersję jednego z rozdziałów pracy doktorskiej autorki zatytułowanej „Przerwana żałoba. Spory wokół pamięci i upamiętnienia nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady w Polsce 1944–1950”.

[3] T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*, w: *idem*, *Utwory wybrane*, oprac. A. Werner, 1991, s. 497.

[4] Z. Kossak-Szczucka, *Z otchłani. Wspomnienia z lagru*, Częstochowa–Poznań 1946.

[5] Na temat wartości w opowiadaniach obozowych Borowskiego patrz przede wszystkim: A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa. Tadeusz Borowski i jego wizja świata obozów*, Warszawa 1971, a również: S. Buryła, *Wstęp*, w: T. Borowski, *Pisma (Proza I)*, oprac. S. Buryła, Kraków 2004, s. 6–19.

Istota Auschwitz polega na tym, że upadla on zarówno jednych, jak i drugich; tak esesman, jak i *Häftling* stają się trybami w zbrodniczej machinie. W kacecie każde działanie mające na celu zwiększenie własnych szans przetrwania lub polepszenie warunków bytowych odbywa się kosztem drugiego człowieka. Więźniowie pracujący w „Kanadzie"[6] wzbogacają się na transportach do gazu, *Vorarbeiter* Tadek bez wahania przekazuje rozkaz esesmana zamordowania dwóch osadzonych w obozie Żydów, kucharze obozowi rozprzedają racje żywnościowe więźniów za wódkę i papierosy[7]. „»Przeżyłem Oświęcim« – pisał Andrzej Werner w swojej znakomitej pracy poświęconej twórczości Borowskiego – znaczy u tego pisarza coś zupełnie innego niż w literaturze martyrologicznej; o glorii męczennika, wartości ofiary nie może być mowy, przeciwnie – zostaje męczące poczucie, jeśli nie winy, to przynajmniej hańby..."[8].

Zapewne Werner miał również słuszność, twierdząc, że w polskiej literaturze już od pierwszych lat po wojnie dominował „martyrologiczny" nurt pisarstwa obozowego i że Tadeusz Borowski jest jednym z niewielu, być może jedynym obok Stanisława Grzesiuka, polskim prozaikiem, który zdecydowanie przeciwstawił się owej tendencji[9]. Budzi jednak wątpliwości, gdy autor *Ucieczki z kamiennego świata* stawia na tej podstawie ogólną diagnozę co do stanu polskiej pamięci drugiej wojny światowej[10]. Z pewnością interpretacja martyrologiczno-heroiczna wychodziła naprzeciw potrzebom i wyobrażeniom ogółu społeczeństwa i dobrze wpisywała się w polską tradycję romantyczną, widzącą w Polakach „Chrystusa narodów". Z pewnymi modyfikacjami odpowiadała ona również polityce komunistycznych władz Polski, które w micie międzynarodowego antyfaszystowskiego ruchu oporu, kierowanego rzekomo przez towarzyszy partyjnych, widziały istotne źródło legitymizacji. W latach 40. szczegółowa pamięć wojny i okupacji była jednak zbyt żywa, by dało się wymazać wszelkie sprzeczności i pęknięcia i zastąpić je prostym czarno-białym modelem interpretacyjnym. Również nowa komunistyczna władza nie dość jeszcze wtedy okrzepła, by móc w pełni narzucić własną wykładnię historii.

Tło dla polemiki wokół prozy Borowskiego tworzą toczące się równolegle procesy więźniów funkcyjnych oraz towarzysząca im debata publiczna. Szczególnie żywy charakter przybrała ona w środowisku więźniarskim, które było tymi procesami bezpośrednio dotknięte. „Ilekroć spotykają się byli więźniowie z Oświęcimia – pisał Jerzy Rawicz na łamach „Robotnika" – to tematy wypływają na wierzch. Każdy z nich niemal wie o kimś, kto zasługuje na karę i potępienie opinii publicznej"[11]. Choć oceny moralne wypowiadane przez uczestników debaty nie zawsze były tak kategoryczne, jak ta wydana przez Borowskiego, to jednak opisy konfliktów między różnymi kategoriami

---

[6] Magazyny obozowe na terenie Birkenau, w których sortowano i składowano rzeczy pomordowanych; nazywane tak w języku lagrowym ze względu na zgromadzone tam „bogactwa".

[7] T. Borowski, *Proszę państwa do gazu* i *Dzień na Harmenzach*, w: *idem*, *Pisma (Proza I)*.

[8] A. Werner, *op. cit.*, s. 150.

[9] *Ibidem*, s. 17–18; S. Grzesiuk, *Pięć lat kacetu*, Warszawa 1958 (wyd. I).

[10] A. Werner, *op. cit.*, s. 11–18.

[11] J. Rawicz, *Nie wszyscy byli bohaterami,* „Robotnik", 20 I 1948 (przedruk fragmentu w: „Wolni Ludzie", 1–15 II 1948).

więźniów oraz ambiwalentnej postawy wielu funkcyjnych dalekie są od obrazu funkcjonowania społeczności obozowej, jaki znamy z polskiej literatury wspomnieniowej i beletrystyki.

Obrachunki wojenne w Polsce lat 1944–1950

Druga połowa lat czterdziestych to w Polsce okres obrachunków wojennych i okupacyjnych[12]. W latach 1944–1950 przed polskimi sądami toczyły się liczne sprawy przeciwko niemieckim oraz austriackim zbrodniarzom wojennym. Do najgłośniejszych z nich należały procesy członków załogi Majdanka (listopad–grudzień 1944), Gauleitera „Kraju Warty” Arthura Greisera (czerwiec–lipiec 1946), komendanta obozu w Płaszowie Amona Goetha (sierpień–wrzesień 1946), komendanta Auschwitz-Birkenau Rudolfa Hössa (marzec 1947), członków załogi oświęcimskiej (listopad–grudzień 1947), Gauleitera Gdańska i Prus Zachodnich Alberta Forstera (kwiecień 1948) oraz szefa rządu Generalnego Gubernatorstwa Józefa Bühlera (czerwiec–lipiec 1948)[13]. Pod sąd trafiło również wielu obywateli polskich, oskarżanych o donosicielstwo lub inne formy kolaboracji z Niemcami. Z oczywistych względów procesy przeciw zbrodniarzom wojennym nie objęły osób podejrzanych o współpracę z władzami sowieckimi.

Według ustaleń Leszka Kubickiego, w latach 1944–1960 w Polsce sądzono za przestępstwa wojenne lub kolaborację około 18000 osób[14]. Z tego większość procesów przypada na lata 40. Podczas gdy w latach 1944–1951 z dekretu sierpniowego skazano w Polsce prawie 16000 osób, w ciągu następnych dziewięciu lat, do 1960 roku wydano nieco ponad 2000 wyroków. Trzy czwarte z owych 18000 oskarżonych stanowili obywatele polscy, Polacy, również Białorusini, Ukraińcy, Żydzi oraz przedstawiciele innych narodowości[15]. Stosunkowo niewielki udział w tej liczbie Niemców oraz Austriaków tłumaczy się między innymi tym, że większość z nich nie znajdowała się po 1945 roku na obszarze polskiej jurysdykcji. Wśród owych ponad 13000 spraw, prowadzonych przed polskimi sądami przeciwko obywatelom własnego kraju, mieszczą się również procesy byłych więźniów nazistowskich obozów koncentracyjnych oskarżonych o udział w zabójstwach lub o znęcanie się nad towarzyszami niedoli[16].

---

[12] Na ten temat patrz m.in.: W. Borodziej, *„Hitleristische Verbrechen”. Die Ahndung deutscher Kriegs- und Besatzungsverbrechen in Polen*, w: *Transnationale Vergangenheitspolitik. Der Umgang mit deutschen Kriegsverbrechen in Europa nach dem Zweiten Weltkrieg*, hrsg. von Norbert Frei, Göttingen 2006.

[13] *Ibidem*, L. Kubicki, *Zbrodnie wojenne w świetle prawa polskiego*, Warszawa 1963, s. 44; T. Cyprian, J. Sawicki, M. Siewierski, *Głos ma prokurator*, Warszawa 1966.

[14] L. Kubicki, *op. cit.*, s. 180–181.

[15] Z tekstu Kubickiego nie wynika jasno, czy do osób narodowości niemieckiej zalicza on również przedwojennych polskich obywateli, którzy w latach 1939–1945 podpisali Niemiecką Listę Narodowościową.

[16] W „Wolnych Ludziach”, organie Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Nazistowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych (PZbWP) ukazującym się w latach 1947–1949 znalazłam wzmianki o co najmniej 35 procesach polskich więźniów funkcyjnych. Zapewne było ich znacznie więcej, nie potrafię jednak podać dokładnej liczby.

Do wszczęcia postępowania dochodziło przeważnie na skutek denuncjacji dawnych towarzyszy i towarzyszek obozowych lub doniesień Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (GKBZNwP). Zarzuty kierowane były wyłącznie wobec więźniów funkcyjnych. Szeregowi więźniowie mieli tylko bardzo ograniczone możliwości wpływania na losy innych. Ponadto, jeżeli nawet dopuściliby się jakiegoś wykroczenia, trudno byłoby im postawić zarzut kolaboracji z Niemcami, co stanowiło podstawę oskarżenia[17].

Oskarżeni sądzeni byli z art. 1 i 2 dekretu o wymiarze kary faszystowsko-hitlerowskim zbrodniarzom z 31 sierpnia 1944 roku, czyli z tzw. dekretu sierpniowego[18]. Dekret ten był wielokrotnie nowelizowany. Zgodnie z jego zasadniczą nowelą z 10 grudnia 1946 roku[19], która obowiązywała w okresie, w którym toczyła się większość analizowanych przeze mnie spraw, art. 1 dekretu orzekał karę śmierci dla tego, kto „idąc na rękę władzy państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego:

1) brał udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej albo osób wojskowych lub jeńców wojennych,

2) przez wskazanie lub ujęcie działał na szkodę osób ze względów politycznych, narodowościowych, wyznaniowych lub rasowych poszukiwanych lub prześladowanych przez władzę”[20].

Art. 2 dekretu przewidywał karę więzienia na czas nie krótszy niż 3 lata lub karę śmierci dla każdego, kto „idąc na rękę władz państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego, działał w inny sposób lub w innych okolicznościach niż przewidziane w art. 1 na szkodę Państwa Polskiego, polskiej osoby prawnej, osób spośród ludności cywilnej lub osób wojskowych albo jeńców wojennych”. Ponadto art. 5, paragrafy 1 i 2 dekretu zakładały, że aczkolwiek „działanie lub zaniechanie pod wpływem groźby, rozkazu lub nakazu nie zwalniało od odpowiedzialności karnej”, mogło jednak stanowić podstawę „do nadzwyczajnego złagodzenia kary ze względu na osobę sprawcy lub okoliczności czynu”. Na tym tle doszło do sporu prawnego o to, czy do dekretu sierpniowego stosują się przepisy o stanie wyższej konieczności. W 1948 roku Sąd Najwyższy (SN) rozstrzygnął tę kwestię negatywnie[21]. Do kolejnego złagodzenia dekretu doszło w 1948 roku, kiedy to wprowadzono do niego zapis (art. 5, par. 3), że w przypadku czynów karalnych z art. 1 pkt 2 możliwe jest „nadzwyczajne złagodzenie kary”

---

[17] Na temat interpretacji określenia „działanie na rękę władz państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego” patrz.: A. Pasek, *Przestępstwa okupacyjne w polskim prawie karnym z lat 1944–1956*, Wrocław 2002, s. 57–62.

[18] Dekret PKWN z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz zdrajców Narodu Polskiego, DzU 1944, nr 4, poz. 16.

[19] O „zasadniczym” charakterze nowelizacji dekretu sierpniowego z dnia 10.12.1946 pisze: A. Pasek, *op. cit.*, s. 88.

[20] Obwieszczenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 11 grudnia 1946 roku w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego, DzU 1946, nr 69, poz. 377.

[21] A. Pasek, *op. cit.*, s. 146.

również w innych okolicznościach, nie tylko w przypadku, gdy oskarżony działał z rozkazu lub pod wpływem groźby[22].

Dotychczasowe badania nie pozwalają autorytatywnie stwierdzić, w jakim stopniu procesy więźniów obozów koncentracyjnych wykorzystywane były w Polsce jako instrument walki politycznej. Choć według analizy Andrzeja Rzeplińskiego dekret sierpniowy „nie był w treści komunistycznym aktem prawnym"[23], począwszy od 1948 roku był wykorzystywany przez polskie władze również do zwalczania przeciwników politycznych. Jak podaje Andrzej Pasek, do 1956 roku na podstawie tego dekretu skazano około 300 członków Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, Delegatury Rządu na Kraj, Batalionów Chłopskich oraz innych organizacji Polski Podziemnej[24]. Zapewne było wśród nich również wielu więźniów niemieckich lagrów, co nie oznacza jednak, że prokuratorzy musieli koniecznie odwoływać się w akcie oskarżenia do ich przeszłości obozowej[25]. Wśród spraw stanowiących podstawę niniejszej analizy znalazła się tylko jedna niosąca znamiona procesu politycznego. Była to sprawa kierowniczki Biura Informacyjnego Polskiego Czerwonego Krzyża Marii Bortnowskiej, więzionej w latach 1943–1945 w Ravensbrück[26].

Po wyzwoleniu z obozu Bortnowska powróciła do kraju, gdzie podjęła ponownie pracę w PCK. W marcu 1947 roku została aresztowana pod zarzutem, że podczas pobytu w niewoli, „idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, jako tzw. „sztubowa", a następnie „blokowa" […], działała na szkodę osadzonych w tym obozie więźniarek polskich przez systematyczne ich bicie oraz znęcanie się nad nimi, polegające na złośliwym przedłużaniu apelu i utrudnianiu zaopatrywania więźniarek w należne im artykuły żywnościowe, środki lecznicze i odzież"[27]. Wyrokiem z 14 sierpnia 1947 roku Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Bortnowską na trzy lata pozbawienia wolności, utratę

[22] Dekret z dnia 3 kwietnia 1948 roku o zmianie dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego, DzU 1948, nr 18, poz. 124. Interpretacja zapisu por.: A. Pasek, *op. cit.*, s. 162.

[23] A. Rzepliński, *Ten jest z ojczyzny mojej? Sprawy karne oskarżonych o wymordowanie Żydów w Jedwabnem w świetle zasady rzetelnego procesu*, w: P. Machcewicz i K. Persak (red.), *Wokół Jedwabnego. Studia*, t. 1, Warszawa 2002, s. 356.

[24] A. Pasek, *op. cit.*, s. 200–203.

[25] Najbardziej znany jest przypadek por. Witolda Pileckiego, jednego z organizatorów oświęcimskiego ruchu oporu, którego w 1948 roku skazano na śmierć za współpracę z organizacją Wolność i Niepodległość. Akt oskarżenia nie zawierał jednak odwołań do jego działalności oświęcimskiej. Patrz: A. Cyra, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki (1901–1948)*, Oświęcim 2000, s. 171–200.

[26] Podaję pełne brzmienie nazwiska, ponieważ jest to osoba znana publicznie, a jej sprawa była wielokrotnie omawiana na łamach książek i czasopism. Patrz m.in. W. Sokołowska, *O Marii Bortnowskiej i Biurze Informacji PCK*, w: „Więź" 1975, nr 12 (112), s. 117. O sprawie Bortnowskiej wspomina również jej koleżanka obozowa, Karolina Lanckorońska. W opublikowanych przed kilku laty wspomnieniach wojennych twierdzi ona, że oskarżenia kierowane po wojnie wobec Marii Bortnowskiej miały podłoże polityczne. Patrz: K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2003, s. 329.

[27] Akt oskarżenia przeciwko M. Bortnowskiej, Prokuratura Sądu Okręgowego w Warszawie, 11 VI 1947, Archiwum m. st. Warszawy Oddział w Milanówku, Sąd Okręgowy (SOk) w Warszawie (1945–1950) sygn. 1548.

praw publicznych i obywatelskich honorowych na dwa lata oraz konfiskatę mienia[28]. SN oddalił w kwietniu 1948 roku kasację oskarżonej, w maju tego roku minister sprawiedliwości zarządził jednak przerwę w wykonaniu wyroku[29]. W połowie lipca tego roku Bortnowska została ułaskawiona, darowano jej resztę kary więzienia zachowując równocześnie kary dodatkowe[30]. Rehabilitacji doczekała się dopiero po odwilży październikowej, w marcu 1958 roku[31].

Na podstawie akt sądowych nie da się ostatecznie stwierdzić, czy proces kierowniczki Biura Informacyjnego PCK miał charakter polityczny. Na rzecz takiego przypuszczenia przemawia nie tylko późniejsza rehabilitacja skazanej, ale również sam przebieg sprawy oraz uzasadnienie wyroku. Z drugiej strony, według relacji Krystyny T., jednej z przydzielonych do jej bloku kobiet, Bortnowska rzeczywiście źle traktowała niektóre podległe sobie więźniarki: „Nie pojechałam na ten proces dlatego, że gdybym ja zeznawała na jej procesie, to by dostała dwa razy tyle. [...] Ona mnie wydała na śmierć w Ravensbrück [...] No, ale nie ja ją oskarżałam. Nie wiem [kto], inne koleżanki, które miały z nią na pieńku. Ja nawet później nie wiedziałam, co się z nią dzieje. Jest proces i przyjeżdża Krysia Żywulska, mówi: »Słuchaj, sądzą tę, przecież opowiadałaś, jak ona... Zgłosimy cię na świadka«. Ja mówię: »Nie. [...] jest tylu zbrodniarzy teraz sądzonych za ludobójstwo, że nie podoba mi się, żeby się teraz odgrywać nawet na tych nikczemnych Polakach. Trzeba się skupić na rozliczeniu najpierw ze zbrodniarzami wojennymi, a ona niech zostanie ze swoim sumieniem«"[32].

Relacja Krystyny T. oraz zeznania niektórych świadków wskazują, że proces Bortnowskiej nie musiał być zainicjowany przez władze komunistyczne. Tym niemniej wydaje się prawdopodobne, że skorzystały one z okazji, by usunąć lub zdyskredytować niewygodną dla siebie postać. Jednym z motywów mógł być fakt, że Bortnowska, jako kierowniczka Biura Informacyjnego PCK, miała informacje dotyczące losów polskich oficerów uwięzionych przez władze sowieckie w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Uwagę zwraca między innymi fakt, że – jak dowiadujemy się z rewizji oskarżonej – sąd odrzucił wniosek obrony o powołanie niektórych świadków[33]. W orzeczeniu SN czytamy wprawdzie, że decyzja sądu okręgowego znajduje uzasadnienie w tym, że osoby te miały zeznawać na tę samą okoliczność, co pozostali świadkowie obrony.

---

[28] Sentencja wyroku Sądu Okr. w Warszawie w sprawie M. Bortnowskiej, 14 VIII 1947, Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950) sygn. 1548.

[29] Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950) sygn. 1548: Wyrok SN, rozprawa kasacyjna w sprawie M. Bortnowskiej, 8 IV 1948; pismo kierownika Nadzoru Sądowego Ministerstwa Sprawiedliwości do Sądu Okr. w Warszawie, 31 V 1948.

[30] Pismo Kierownika Nadzoru Sądowego Ministerstwa Sprawiedliwości do Sądu Okr. w Warszawie, 15 VII 1948, Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950), sygn. 1548.

[31] Wyrok SN w sprawie M. Bortnowskiej, 6 III 1958, Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950), sygn. 1548.

[32] Rozmowa autorki z Krystyną T., Warszawa 17 XI 2006 (nagranie w zbiorach własnych).

[33] Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950), sygn. 1548: Kasacja od wyroku Sądu Okr. w Warszawie z dn. 14 VIII 1947 w spr. M. Bortnowskiej (adwokaci Mieczysław Maślanka i Marian Wagner), Warszawa 27 I 1948; Wyrok SN w sprawie M. Bortnowskiej, 8 IV 1948. Por. też.: Wyrok SN w sprawie M. Bortnowskiej, 6 III 1958, *ibidem*.

Argument ten nie przeszkodził jednak sędziom powołać licznych świadków oskarżenia, którzy o postępowaniu Bortnowskiej w Ravensbrück wiedzieli tylko ze słyszenia i których informatorami były osoby wcześniej już przesłuchiwane[34]. Jest to tym bardziej rażące, że w uzasadnieniu wyroku sąd powoływał się na stosunek między liczbą świadków obrony oraz oskarżenia[35]. O tym, że zespół sędziowski znajdował się pod naciskiem władz, świadczyć może również przywołana w uzasadnieniu wyroku argumentacja, według której oskarżona faworyzowała nieliczne więźniarki kosztem ogółu. Wśród uprzywilejowanych miały się znajdować kobiety o dłuższym stażu obozowym oraz osoby pochodzące z „lepszych sfer”, czyli inteligentki i arystokratki[36]. Nawet SN stwierdził, że ustalenia sądu okręgowego w tym względzie „nie znajdują odbicia w materiale dowodowym”, a przyjęta przez sędziów klasyfikacja miała charakter aprioryczny, co, jak uznano, nie miało jednak wpływu na treść wyroku[37].

W orzeczeniu sądowym zignorowano również fakt, że w obronie oskarżonej spontanicznie wystąpiło kilkadziesiąt jej dawnych towarzyszek obozowych z Polski i zagranicy[38]. W listach nadsyłanych do sądu zapewniały one, że Bortnowska traktowała piastowane przez siebie funkcje obozowe jako obowiązek społeczny i w miarę możliwości wykorzystywała swe stanowisko dla niesienia pomocy innym, przy czym wykazywała się niezwykłą ofiarnością i niejednokrotnie narażała na represje ze strony SS. Jeżeli istotnie zdarzyło się, iż oskarżona uderzyła lub znieważyła którąś z kobiet – argumentowały – to było to podyktowane koniecznością ochrony ogółu więźniarek, na przykład przed karą zbiorową. Oskarżenia kierowane wobec Bortnowskiej tłumaczyły osobistą niechęcią, zwłaszcza ze strony tych kobiet, które trafiły do Ravensbrück transportem ludności cywilnej z powstańczej Warszawy.

Jeżeli polskie władze faktycznie zmierzały do usunięcia Marii Bortnowskiej z życia publicznego, to osiągnęły tylko połowiczny sukces. Bortnowska otrzymała najniższą karę przewidzianą art. 2 dekretu sierpniowego; po 13 miesiącach została zwolniona. Wytłumaczenia dla tak „łagodnego” potraktowania oskarżonej można szukać w szerokiej akcji solidarnościowej ze strony jej dawnych towarzyszek obozowych. Wobec międzynarodowych protestów i interwencji polskie władze były prawdopodobnie zmuszone

---

[34] Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950), sygn. 1548: Protokół z rozprawy głównej w sprawie M. Bortnowskiej, 5–7 i 13–14 VIII 1947; Sentencja wyroku Sądu Okr. w Warszawie w spr. M. Bortnowskiej, 14 VIII 1947.

[35] Wyrok Sądu Okr. w Warszawie w spr. M. Bortnowskiej, 14 VIII 1947, Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950), sygn. 1548.

[36] *Ibidem*.

[37] Wyrok SN w sprawie M. Bortnowskiej, 8 IV 1948, Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950), sygn. 1548.

[38] Patrz m.in. Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950), sygn. 1548: pismo Zarządu Okr. PZbWP w Łodzi do Prokuratury Sądu Specjalnego w Warszawie, 6 VIII 1947; oświadczenie Prezydium Klubu „Ravensbrück” przesłane do ZG PZbWP, 30 VI 1947; pismo Zw. Kobiet Czeskich z Obozu Koncentracyjnego Ravensbrück, 27 VI 1947; oświadczenie Zdenki Nedvedowej-Nejedlej w sprawie M. Bortnowskiej, 6 VI 1947; Aide memoire Ambasady Republiki Czechosłowacji w Warszawie, 20 I.1948; pismo Przewodniczącej Związku b. Więźniów Politycznych–Kobiet Ravensbrück, Zdenki Nedvedowej-Nejedlej do Prezesa SN, 3 IV 1948. Por. też: Protokół z posiedzenia RN PZbWP, 28 IX 1947, AAN, PZbWP 4; Protokół z posiedzenia Prezydium ZG PZbWP, 28 VIII 1947, AAN, PZbWP 5.

do zawieszenia wykonania kary. Jak twierdzi Wanda Sokołowska, decydujące dla losu Bortnowskiej było wstawiennictwo przewodniczącej czeskiego Związku byłych Więźniów Politycznych–Kobiet Ravensbrück, Zdenki Nedvedowej-Nejedlej[39]. W wyniku procesu Bortnowska utraciła jednak pracę w PCK[40]. Fakt, że została ona uznana za winną i pozbawiona praw publicznych, mógł również przyczynić się w oczach niektórych do jej dyskredytacji.

Abstrahując od tego, w jakim stopniu procesy więźniów funkcyjnych wykorzystywane były w Polsce jako instrument walki politycznej, z pewnością nie zawsze przebiegały one zgodnie z zasadami rzetelnego procesu sądowego. Powołując się na Jerzego Poksińskiego, Włodzimierz Borodziej pisze w artykule poświęconym rozrachunkom ze zbrodniami okresu wojny i okupacji w Polsce lat 1944–1950/55, że przejęcie sowieckich wzorów przez sądy wojskowe nie doprowadziło do „radykalizacji oraz brutalizacji" największych procesów przeciwko zbrodniarzom nazistowskim toczącym się przed Najwyższym Trybunałem Narodowym (NTN), mogło jednak „działać na niekorzyść osób oskarżonych w mniej spektakularnych sprawach"[41]. Jako przykład takiej brutalizacji można podać sprawę dwóch więźniów funkcyjnych ze Stutthofu, oskarżanych o znęcanie się nad towarzyszami niedoli. Obaj podczas rozprawy głównej odwołali wcześniejsze zeznania, twierdząc, że byli bici podczas przesłuchania[42]. Oświadczenie to zdaje się potwierdzać lektura protokołów przesłuchań, prowadzonych zresztą w obu przypadkach przez tego samego funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa[43]. Wynika z nich jakoby podejrzani nie tylko przyznali się do wszystkich stawianych im zarzutów, ale jeszcze sami dodatkowo się obciążali. Jeden z nich miał na przykład stwierdzić, że znęcał się nad innymi więźniami „z własnej chęci i przyjemności"[44]. Oficer śledczy pytał go również, czy uważa, że „przed 1939 rokiem Rząd był lepszy" niż obecnie. Podejrzany miał odpowiedzieć twierdząco. Wydaje się mało prawdopodobne, aby osoba nie będąca pod presją złożyła takie zeznania[45]. Nie był to zapewne przypadek

---

[39] W. Sokołowska, *O Marii Bortnowskiej*. Patrz poprzedni przypis.

[40] Pismo ZG PCK do M. Bortnowskiej, 23 VI 1947, Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie (1945–1950) sygn. 1548.

[41] W. Borodziej, *op. cit.*, s. 415. Na temat sądownictwa wojskowego w Polsce w latach 1944–1956 patrz: też: J. Poksiński, *Sądownictwo wojskowe w latach 1944–1956 (Rola i działalność, kadry oraz organizacja)*, w: *idem*, *„My sędziowie nie od Boga..." Z dziejów Sądownictwa Wojskowego PRL 1944–1956. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1996; B. Musial, *NS-Kriegsverbrecher vor polnischen Gerichten*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte" 1999, nr 47, s. 54–56.

[42] Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi P., 4 IX 1945, AIPN, SKK Gdańsk 420; Protokół przesłuchania podejrzanego Jana B., 14 IX 1945, AIPN, SKK Gdańsk 421.

[43] Protokół przesłuchania podejrzanego Jana P., WUBP w Bydgoszczy, 12 V 1945, AIPN, SKK Gdańsk 419; Protokół przesłuchania podejrzanego Jana B., WUBP w Bydgoszczy, 13 V 1945, AIPN, SKK Gdańsk 421.

[44] Protokół przesłuchania podejrzanego Jana P., WUBP w Bydgoszczy, 12 V 1945, AIPN, SKK Gdańsk 419.

[45] Jeden z oskarżonych został skazany na śmierć, drugi uniewinniony. Wyrok w sprawie Johna P., Jozefa R., Wacława K., Kazimierza K., Wandy K., Gerdy S., Elżbiety B., Ewy P., Jenny-Wandy B., Aleksego D., Franciszka S., Tadeusza K., Jana P., Jana B., Erny B., 31 V 1946, AIPN, Sąd Specjalny Karny (SSK) Gdańsk 423.

odosobniony. Można przypuszczać, że prowadząc dochodzenia w sprawach byłych więźniów obozów koncentracyjnych, funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa niejednokrotnie dopuszczali się nadużyć i znęcali się nad podejrzanymi. Należy też domniemywać, że podobnie jak i w innych sprawach prowadzonych w Polsce w czasach stalinowskich, tak i podczas procesów byłych więźniów funkcyjnych sądy dopuszczały się różnych nieprawidłowości. Nie zawsze musiało to zresztą prowadzić do zaostrzenia wyroku, czasami mogło też działać na korzyść oskarżonych[46].

Z obliczeń Andrzeja Paska wynika, że spośród 12 892 osób skazanych w latach 1946–1950 z dekretu sierpniowego, 1113 osób otrzymało wyrok śmierci, 284 dożywocia, 871 osobom wymierzono karę powyżej, zaś 10 624 poniżej 10 lat więzienia[47]. Choć kary przewidziane dekretem sierpniowym były bardzo surowe, sądy w większości przypadków nie stosowały najwyższego ich wymiaru. Niestety, Pasek nie podaje, ile osób zostało uniewinnionych w trakcie procesu. Spośród siedemnastu więźniów i więźniarek funkcyjnych, których procesy stanowią podstawę niniejszej analizy, trzy osoby zostały uniewinnione, sześć skazanych na śmierć, zaś wobec pozostałych orzeczono kary 3–15 lat więzienia, przy czym dwie z nich zostały następnie ułaskawione przez prezydenta[48].

Kontrowersje wokół procesów więźniów funkcyjnych

Orzekając w sprawach więźniów funkcyjnych, sędziowie i ławnicy stawali przed problemem nieprzystawalności przyjętych norm prawnych i moralnych do realiów obozowych. Byli więźniowie wyrażali niejednokrotnie obiekcje, czy osoby, które same nie trafiły do niemieckiej niewoli, będą w stanie właściwie ocenić ich postępowanie. Stanisław Nogaj, w opublikowanych już w 1945 roku wspomnieniach z Mauthausen-Gusen, pisał, że w obozie „szła ciężka codzienna tragiczna walka o życie w nieznanych dotychczas nikomu warunkach” i że ci, którzy tego nie doświadczyli, powinni raczej milczeć i nie próbować „sądzić tych, których ktoś lekkomyślnie oskarża”[49]. Kilka stron dalej dodawał: „Innymi oczami trzeba dziś patrzeć na wykonawców krwawych zbrodni. Gdybym był sędzią – nie umiałbym ich sądzić poza obozem”[50].

---

[46] Por.: A. Rzepliński, *op. cit.*

[47] A. Pasek, *op. cit.*, s. 173.

[48] AIPN: SOk w Toruniu, Wydz. zamiejscowy we Włocławku 70; SOk w Białymstoku 141; SOk w Szczecinie 35; SSK w Gdańsku 417–423; SOk w Krakowie 262, 471–471a, 498–498a; SOk w Radomiu 217 i 102; SOk w Trzciance 56; SOk w Ostrowie Wielkopolskim 33; SOk w Gliwicach 73, 83; SOk w Jeleniej Górze 149. Archiwum m. st. Warszawy, SOk w Warszawie 1945–1950, sygn. 1548. AAN, SN 2/9251. Wśród oskarżonych były cztery kobiety. Jedna osoba spośród sądzonych była narodowości niemieckiej, dwie podpisały podczas wojny Niemiecką Listę Narodowościową, jeden oskarżony trafił do obozu jako Żyd, pozostali byli, jak wynika z akt sądowych, Polakami. Wszystkie cztery kobiety były sądzone za czyny popełnione w Ravensbrück, cztery sprawy dotyczyły Auschwitz oraz Birkenau, cztery Stutthofu, dwie Mauthausen-Gusen, jedna Sachsenhausen i Dachau, jedna w filii Gross-Rosen, Landshut i jedna Gross-Rosen oraz filii Dachau, Gassen. W przypadku jednej z uniewinnionych, została wniesiona nadzwyczajna rewizja do SN, nie udało mi się jednak ustalić dalszych losów oskarżonego.

[49] S. Nogaj, *Gusen - pamiętnik dziennikarza*, Katowice-Chorzów 1945, s. 38.

[50] *Ibidem*, s. 42.

Z podobną opinią spotykamy się też u innych autorów: „Doprawdy trudno wczuć się i zrozumieć wypowiedzi świadków zespołowi sędziowskiemu, który nigdy nie znajdował się za drutami kolczastymi obozu koncentracyjnego" – pisał Roman Frister, były żydowski więzień Auschwitz, zabierając głos w dyskusji wokół głośnego procesu naczelnego lekarza szpitala w Birkenau Romana Zenktellera[51]. Przed ferowaniem pochopnych wyroków wobec byłych więźniów ostrzegał również Jerzy Putrament[52]. Pisarz przypominał, że system obozowy był celowo tak konstruowany, by deprawować ofiary i że straszne warunki, jakie panowały w kacetach, powodowały moralne załamanie się wielu osób. Łatwiej przy tym, jak twierdził, ocenić tak drastyczne przypadki, jak ten bohatera *Popiołu i diamentu*, byłego sztubowego w Gross-Rosen, Antoniego Kosseckiego, który miał w okrutny sposób katować swoich współtowarzyszy, trudniej ustosunkować się do znacznie powszechniejszych sytuacji, gdy ludzie, ratując własne życia, popełniali drobniejsze wykroczenia kosztem innych. W związku z tym Putrament postulował powołanie specjalnego trybunału obywatelskiego złożonego z byłych więźniów, którzy potrafiliby orzec, czy oskarżony istotnie przekroczył „normy obowiązujące w społeczeństwie obozowym".

Jednak i wśród samych ofiar nie było zgodności, co do oceny postaw własnych i współtowarzyszy. To, co dla jednych uchodziło za bezwzględnie godne potępienia, jak kradzież, bicie czy chronienie jednej osoby kosztem życia drugiej, inni usprawiedliwiali warunkami obozowymi. Dylematy rodzące się na sali sądowej znalazły również odbicie w debacie prasowej prowadzonej wokół procesów więźniów funkcyjnych na łamach „Wolnych Ludzi", organu Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych (PZbWP) oraz innych gazet i czasopism. W latach 1947–1948 w „Wolnych Ludziach" stale donoszono o toczących się w Polsce oraz zagranicą procesach więźniów funkcyjnych. Niektóre sprawy były szerzej omawiane. Największe poruszenie wywołała wspomniana wyżej sprawa Romana Zenktellera. Już w 1947 roku, w związku z procesami komendanta obozu Auschwitz-Birkenau, Rudolfa Hössa, oraz innych członków załogi obozu przed NTN w Krakowie, a następnie podczas trwania procesu samego Zenktellera w lipcu–listopadzie 1948 roku na łamach „Wolnych Ludzi" wypowiadało się w tej sprawie kilkunastu autorów, drukowano artykuły dyskusyjne oraz listy do redakcji. Informacje dotyczące procesów więźniów funkcyjnych oraz związane z tą problematyką artykuły publikowano też, choć z mniejszą częstotliwością, w innych gazetach i czasopismach.

W poniższej analizie odnosić się będę przede wszystkim do sprawy Romana Zenktellera oraz procesów czterech innych więźniów funkcyjnych:

1. Roman Zenkteller, urodzony w 1899 roku w Poznańskiem, lekarz, uczestnik powstania wielkopolskiego z 1918/19 roku. W 1939 roku trafił do niemieckiej niewoli,

---

[51] R. Frister, *W sprawie Zenktellera. Dyskusja trwa…*, „Wolni Ludzie", 15–31 VIII 1948, (Tak tu, jak w przypadku Bortnowskiej, podaję pełne nazwisko oskarżonego, ponieważ jego proces był szeroko dyskutowany w ówczesnej prasie.) Podobne głosy padały też przy okazji innych procesów. Por. m.in.: Oświadczenie, Zarząd Okr. PZbWP w Białymstoku, AIPN, SOk w Białymstoku 141.

[52] J. Putrament, *Notatki o Oświęcimiu,* „Odrodzenie", 6 VI 1948, Tekst przedrukowany pod tym samym tytułem w: „Wolni Ludzie", 1–15 VII 1948.

z obozu jenieckiego przeniesiony do Auschwitz, w grudniu 1944 roku ewakuowany na zachód. Pod koniec 1946 roku Zenkteller został ekstradowany do Polski z Amerykańskiej Strefy Okupacyjnej Niemiec[53]. Oskarżono go o to, że w latach 1941–1944 jako lekarz blokowy w obozie macierzystym Auschwitz I, a następnie jako lekarz ambulansowy w Birkenau oraz *Lageräl̈tester* (starszy lagru) na odcinku szpitalnym w BIIf brał udział w selekcjach więźniów oraz znęcał się nad pacjentami szpitala i sanitariuszami[54]. W procesie, który toczył się przed Sądem Okręgowym w Krakowie w dniach 30 czerwca – 20 listopada 1948 roku, Zenkteller został uniewinniony[55]. SN 5 października 1949 roku oddalił kasację prokuratora, jednak w wyniku rewizji nadzwyczajnej pierwszego prokuratora SN sprawa została przekazana do ponownego rozpatrzenia[56]. Nie udało się ustalić, jakie były dalsze losy oskarżonego.

2. Jan P., urodzony w 1920 roku w Bochum, obywatel polski, zamieszkały w Bydgoszczy. Aresztowany 6 maja 1945 roku, sądzony był między 4 września 1945 a 31 maja 1946 roku wraz z czternastoma innymi członkami załogi Stutthofu oraz polskimi i niemieckimi funkcyjnymi przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku. Jana P. oskarżono o to, że w latach 1942–1944, jako kapo i *Vorarbeiter* (pomocnik kapo) w Stutthofie brał udział w zabójstwach na więźniach obozu oraz znęcał się nad nimi, bijąc ich i zmuszając do pracy ponad siły. Pozwanemu nie zdołano jednak udowodnić, że spowodował śmierć któregoś z towarzyszy obozowych. Wyrokiem z dnia 31 maja 1946 roku został uniewinniony[57].

3. Feliks W., urodzony w 1908 roku, lekarz, przed wojną członek PPS. Zatrzymany przez gestapo w maju 1940 roku, do Auschwitz trafił 14 czerwca wraz z pierwszym transportem polskich więźniów politycznych. Aresztowany ponownie 6 sierpnia 1945 roku, oskarżony o to, że od momentu trafienia do obozu do końca roku 1944, jako sanitariusz na rewirze w Auschwitz I, na rozkaz władz obozowych pozbawiał życia współwięźniów wstrzykując im fenol lub ewipen[58]. Obciążające zeznania w sprawie Feliksa P. złożył m.in. Józef Cyrankiewicz. Podczas procesu oskarżonemu udało się

---

[53] Lista zbrodniarzy wojennych z obozu koncentracyjnego Oświęcim ekstradowanych ze Strefy Amerykańskiej wg. stanu z dnia 25 II 1947, AIPN, Polska Misja Wojskowa – Badanie Zbrodni Wojennych (PMW-BZW) 173.

[54] Wyrok w sprawie R. Zenktellera, SOk w Krakowie, Wydz. VII Karny, 20 XI 1948, AAN, SN 2/9251.

[55] *Ibidem*; Pismo ministra sprawiedliwości do Polskiej Misji Wojskowej przy Radzie Kontroli w Niemczech, Delegat dla spraw Zbrodni Wojennych, 26 VIII 1950, AIPN, PMW–BZW 608; *Sądzimy Zenktellera,* „Wolni Ludzie", 15–31 VII 1948; *Rozprawa przeciw lekarzowi Oświęcimia R. Zenktellerowi,* „Dziennik Polski", 2 VII 1948; *Dr Zenkteller uniewinniony,* „Dziennik Polski", 24 XI 1948. Elżbieta Kobierska-Motas błędnie podaje w swojej pracy tożsamość narodową oraz datę procesu Zenktellera. Również jej nie udało się ustalić dalszych losów oskarżonego. E. Kobierska-Motas, *Ekstradycja przestępców wojennych do Polski z czterech stref okupacyjnych Niemiec 1946-1950,* Warszawa 1992, cz. II, s. 249.

[56] Sentencja SN. Rozprawa kasacyjna w sprawie R. Zenktellera, 5 X 1949, AAN, SN 2/9251; Pismo ministra sprawiedliwości do Polskiej Misji Wojskowej przy Radzie Kontroli w Niemczech, Delegat dla spraw Zbrodni Wojennych, 26 VII 1950, AIPN, PMW–BZW 608.

[57] AIPN, SSK w Gdańsku 417-423.

[58] Akt oskarżenia przeciw Feliksowi W., 12 IX 1946, AIPN, SOk w Krakowie 262.

jednak wykazać, że nie mordował więźniów z polecenia SS. Przyznał się jedynie do tego, że w porozumieniu z innymi polskimi więźniami politycznymi uśmiercił sześciu niemieckich funkcyjnych znęcających się nad towarzyszami niedoli. Sądzony przed Sądem Okręgowym w Krakowie we wrześniu–październiku 1947 roku Feliks W. został uniewinniony wyrokiem z dnia 29 października 1947 roku[59].

4. Józef K., urodzony w 1903 roku w Białymstoku, urzędnik, został aresztowany w maju 1947 roku pod zarzutem, że w latach 1943–1945 roku, jako kapo w Stutthofie, znęcał się nad osadzonymi tam więźniami różnej narodowości przez bicie, zmuszanie do wycieńczającej pracy oraz odbieranie żywności. Rozprawa odbyła się przed Sądem Okręgowym w Białymstoku 18 grudnia 1947 roku. Podczas rozprawy okazało się, że oskarżony nie pełnił funkcji kapo, a jedynie starszego robotnika. Józef K. został skazany na trzy lata więzienia, czyli najniższą karę przewidzianą art. 2 dekretu sierpniowego. W kwietniu 1948 roku został ułaskawiony[60].

5. Józef Koł., urodzony w 1996 roku w Ostrowie Wielkopolskim, zawodowy oficer Wojska Polskiego, podobnie jak Zenkteller uczestnik powstania wielkopolskiego. Zatrzymany wiosną 1940 roku wraz z innymi mieszkańcami Ostrowa Wielkopolskiego trafił do Dachau, a następnie do Gusen. Latem 1944 przeniesiony do obozu w Linzu, tam doczekał wyzwolenia. Po powrocie do kraju, w październiku 1946 roku Koł. został aresztowany pod zarzutem, że w latach 1941–1944 jako kapo, a następnie blokowy w obozie Mauthausen-Gusen znęcał się nad innymi więźniami, bijąc ich i kopiąc, zmuszając do pracy ponad siły oraz okradając z żywności[61]. Oskarżono go również o to, że ubliżał polskim więźniom raniąc w ten sposób ich poczucie godności narodowej oraz brał udział w zabójstwach dokonywanych na więźniach obozu. Sądzony z art. 1 pkt 1 i art. 2 dekretu sierpniowego w listopadzie 1947 roku przed Sądem Okręgowym w Ostrowie Wielkopolskim. Mimo iż oskarżonemu nie udowodniono bezpośredniego udziału w egzekucjach dokonywanych przez SS, został skazany na śmierć[62]. SN odrzucił kasację skazanego[63]. J. Koł. został stracony w lipcu 1948 roku[64].

Prócz ostatniej, wszystkie wymienione powyżej sprawy skończyły się wyrokiem uniewinniającym lub orzeczeniem najniższego wymiaru kary. Jedynie w przypadku Zenktellera nie znamy ostatecznego wyniku procesu. Jak już była o tym mowa, kary orzekane wobec więźniów funkcyjnych były nieraz bardzo ostre, jednak właśnie te procesy, które kończyły się łagodnym wyrokiem, dają najciekawszy materiał do analizy, gdyż uniewinnienie lub osłabienie zarzutów ciążących na oskarżonym było zazwyczaj

[59] Wyrok w sprawie Feliksa W., 29.10.1947, AIPN, SOk w Krakowie 262.

[60] AIPN, SOk w Białymstoku 141: Akt oskarżenia przeciwko Józefowi K., 26 VIII 1947; Wyrok w sprawie Józefa K., 18.12.1947; pismo Ministerstwa Sprawiedliwości do SOk w Białymstoku, 21 IV 1948.

[61] Akt oskarżenia przeciwko Józefowi Koł., Prokuratura SOk w Jeleniej Górze, 31 VII 1947, AIPN, SOk w Ostrowie Wielkopolskim 33.

[62] Protokół rozprawy głównej w sprawie Józefa Koł., 22 XI 1947, AIPN, SOk w Ostrowie Wielkopolskim 33.

[63] Wyrok SN. Rozprawa kasacyjna, AIPN, SOk w Ostrowie Wielkopolskim 33, 12 III 1948.

[64] Informacja Prokuratora SOk w Ostrowie Wielkopolskim dla Wydz. Karnego SOk, 29 VII 1948, AIPN, SOk w Ostrowie Wielkopolskim 33.

wynikiem sporu toczonego na sali sądowej. Sprawy jednoznaczne lub takie, w których oskarżony nie mógł liczyć na wstawiennictwo swoich dawnych towarzyszy obozowych, nie prowadziły do dyskusji.

Kontrowersje na sali sądowej oraz wśród uczestników debaty prasowej budziło, czy już sam fakt objęcia funkcji obozowej należy traktować jako wyraz skorumpowania i czy istniały przypadki, w których więźniowie funkcyjni zachowywali przyzwoitość. Problem ten poruszyła między innymi była więźniarka Ravensbrück Eugenia Kocwa. W artykule opublikowanym w lipcu 1945 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego” autorka stwierdzała, że choć zdarzały się przypadki, że funkcyjne wykorzystywały swoją pozycję dla pomocy innym, to jednak przeważnie stanowiska w „samorządzie” więźniarskim obejmowały „jednostki brutalne i egoistyczne”[65]. Kocwa przypisywała również funkcyjnym istotną rolę w systemie terroru obozowego. „Jasne jest – pisała – że obóz koncentracyjny w całej swojej strukturze nie byłby zdolny się utrzymać choćby z powodu braku odpowiedniej liczby nadzorców (nie mówiąc już o innych względach), gdyby nie współpraca więźniów”.

W wydanych w Paryżu, a przedrukowanych we fragmentach na łamach „Wolnych Ludzi” wspomnieniach oświęcimskich, Pelagia Lewińska zauważała, że sam fakt sprawowania funkcji działał na wiele osób deprawująco[66]. Niemniej z jej obserwacji wynikało, że kobiety, które trafiły do niewoli z przyczyn politycznych, przeważnie nawet jako funkcyjne zachowywały właściwą postawę moralną. Przeciw apriorycznemu potępianiu wszystkich funkcyjnych występowała też inna więźniarka Ravensbrück René Skalska. W artykule zatytułowanym *Nie wszyscy funkcyjni byli katami* podkreślała, że polskie więźniarki, nieraz z narażeniem własnego życia, wykorzystywały uprzywilejowaną pozycję w hierarchii obozowej dla ratowania towarzyszek. „Po powrocie do kraju – pisała – funkcyjne nie chwaliły się swą pracą w obozie. Milczały o tym i więźniarki. Lecz dziś, gdy dają się słyszeć zdania: »Kto był funkcyjnym – pomagał Niemcom, współpracował z nimi«. Trzeba stanąć w ich obronie”[67].

Sami oskarżeni często bronili się, twierdząc, że funkcję przyjęli za namową współtowarzyszy i że ich intencją było, w miarę możliwości, chronić innych więźniów przed samowolą SS[68]. Jednak nawet osoby, które obejmowały stanowiska w obozie za aprobatą towarzyszy oraz współpracowały z obozowym ruchem oporu, znajdowały się nieraz w bardzo dwuznacznej sytuacji; zmuszone do wykonywania rozkazów SS, stawały się siłą rzeczy trybem w machinie obozowego terroru. Dostrzegając tę ambiwalencję, Roman Frister w artykule broniącym Romana Zenktellera pisał, że choć samo przyjęcie funkcji starszego obozu można uznać za przewinienie, to jednak trzeba sobie zdać sprawę, że podejmując taką decyzję, lekarz stawał przed dylematem: „Nie przyjąć,

---

[65] E. Kocwa, *Prawo życia*, „Tygodnik Powszechny”, 8 VII 1945.

[66] P. Lewińska (Barbara), *Sąd nad funkcyjnymi* (fragmenty z książki Oświęcim, Paryż 1946), „Wolni Ludzie”, 1 IX 1947; P. Lewińska, *Oświęcim. Pogarda i triumf człowieka (Rzeczy przeżyte),* Paryż 1946.

[67] R. Skalska, *Nie wszyscy funkcyjni byli katami*, „Wolni Ludzie”, 1–15 IV 1948.

[68] Patrz m.in.: *Proces morderców z Bergen-Belsen* (cz. 2), oprac. M. Szlenker, „Wolni Ludzie”, 7–15 VI 1949; Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi P., 4 IX 1945, AIPN, SSK w Gdańsku 420; Wyrok w sprawie R. Zenktellera, SOk w Krakowie, Wydz. VII Karny, 20 XI 1948, AAN, SN 2/9251.

znaczyło cierpieć dolę innych więźniów i patrzeć bezczynnie na bezprawie w szpitalach. Przyjąć to wielka odpowiedzialność kładziona sobie samemu na barki i trudna rola pośrednika między więźniami i ciemięzcą”[69].

Ani w prasie, ani podczas rozpraw sądowych nie poruszano jednak problemu, na ile solidarność więźniów sprawujących funkcje z ramienia ruchu oporu wykraczała poza członków własnej organizacji lub wspólnoty politycznej czy narodowej. Sugerowano raczej, że pełniący funkcje obozowe członkowie polskiego podziemia działali na rzecz wszystkich więźniów bez różnicy na ich narodowość czy przekonania polityczne. Niemniej niektóre wypowiedzi ujawniają ostry antagonizm między różnymi grupami więźniów. Tak na przykład oskarżony w procesie załogi Stutthofu Jan P. bronił się, twierdząc, że do nadania mu funkcji kapo przyczynili się Polacy, którzy chcieli mieć w nim obronę przed więźniami innych narodowości kradnącymi im chleb. Oskarżony twierdził dalej, że nigdy nie znęcał się nad więźniami; zdarzało mu się jedynie uderzyć „nieraz któregoś Ukraińca za podkradanie żywności Polakom”[70]. W materiałach procesowych pobrzmiewają również konflikty o charakterze „klasowym”. W akcie oskarżenia przeciw Józefowi Koł. czytamy, że pałał on szczególną nienawiścią do inteligentów, wyzywając ich od „polskich świń”, „zasranej polskiej inteligencji” oraz „gówna nauczycielskiego”[71]. Oskarżony bronił się twierdząc, że polscy inteligenci tworzyli w obozie zamkniętą, odseparowaną od pozostałych więźniów kastę[72].

Rola funkcyjnych postrzegana była inaczej przez lagrowych „prominentów”, raczej skłonnych do obrony oskarżonych, inaczej przez więźniów, którzy znaleźli się na niższym szczeblu hierarchii obozowej. Różnicę tę dobrze obrazuje zestawienie dwóch relacji dotyczących Zenktellera. Franciszek Piechowiak, były dentysta obozowy, na obronę swego dawnego przełożonego przytaczał fakt, że przyjmował on na rewir osoby znajdujące się pod opieką obozowego ruchu oporu. W liście nadesłanym do redakcji „Wolnych Ludzi” Piechowiak pisał: „Jeżeli zachodziła potrzeba specjalnej opieki, to dr Zenkteler [!] nigdy jej na moją prośbę nie odmawiał, jak to miało miejsce w wypadku b. ministra poczt i telegr., ob. Tołłoczki, czy b. wojewody krakowskiego ob. Gnoińskiego, lub prof. Winida, majora Molendy i dziesiątek innych towarzyszy”[73]. Inaczej postrzegał sytuację Henryk Korotyński. Chcąc zobrazować rozwarstwienie społeczności więźniarskiej, opisał dzień z życia jednego z „prominentów” obozowych, polskiego więźnia politycznego i oberkapo magazynów żywnościowych: „Ubrany w nienagannie skrojony, nowiutki pasiak, machając trzcinową laseczką, rozmyślał, jak dzisiaj dzień spędzić. Miał do załatwienia kilka interesów na FKLu [*Frauenkonzentrationslager* – obóz kobiecy] i na Zaunie[74], na obiad zaprosiła go Zosia, jego przyjaciółka na lagrze

---

[69] R. Frister, *W sprawie Zenktellera. Dyskusja trwa…*, „Wolni Ludzie”, 15–31 VIII 1948.

[70] Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi P., 4 IX 1945, AIPN, SSK w Gdańsku 420.

[71] Akt oskarżenia przeciwko Józefowi K., Prokuratura SOk w Jeleniej Górze, 31 VII 1947, AIPN, SOk w Ostrowie Wielkopolskim 33.

[72] Wyrok w sprawie Józefa Koł., 22 XI 1947, AIPN,, SOk w Ostrowie Wielkopolskim 33.

[73] List Franciszka Piechowiaka. *Sprawa Zenktelera. Zdolny lekarz*, „Wolni Ludzie”, 1 VII 1947.

[74] Budynek na terenie Birkenau, w którym przyjmowano i rejestrowano nowych więźniów. Znajdowały się tam prysznice, stąd nazwa Zauna.

B, a poza tym chciał odwiedzić dwóch chorych na KB [*Krankenbau* – szpital obozowy] i przekonać się, czy dr Zenkteller dba o nich tak, jak mu obiecał”[75]. Korotyński nie potępiał ani oberkapo, ani dr. Zenktellera, jednak opieka, jaką lekarz miał darzyć wybranych więźniów, nie została przez niego przedstawiona jako efekt zorganizowanej akcji ruchu oporu, mającej na celu ochronę szczególnie zagrożonych lub ważnych jednostek, ale jako wynik konszachtów i protekcji „prominentów” obozowych.

Na różnicę w postrzeganiu i ocenie postaci Zenktellera przez członków arystokracji obozowej oraz pozostałych więźniów zwrócił również uwagę były oświęcimiak Leon Piechna. W liście do redakcji „Wolnych Ludzi” pisał: „Kto przeżył Birkenau, kto przetrwał tam około dwóch lat i nie należał do uprzywilejowanych »prominentów«, a miał możność bezpośredniej obserwacji postępowania Zenktellera, ten […] nie będzie mógł w sumieniu swym znaleźć usprawiedliwienia dla postępowania człowieka, którego okrucieństwo i chamstwo w stosunku do cierpiących współwięźniów wymaga potępienia”[76]. Nie można dopuścić – apelował – „by znęcanie się człowieka nad człowiekiem mogło z tej czy innej przyczyny znaleźć usprawiedliwienie w opinii społeczeństwa”.

Paradoksalnie, to właśnie dawni funkcyjni traktowani byli jako bardziej wiarygodni świadkowie w procesach, ponieważ ze względu na uprzywilejowaną pozycję mieli większe rozeznanie w realiach obozowych. Można się też zastanawiać, na ile sędziowie i ławnicy nie kierowali się przyjętym *a priori* założeniem, że przedstawiciele inteligencji oraz członkowie ruchu oporu są bardziej godni zaufania niż inni więźniowie. Takie przypuszczenie nasuwa lektura wyroku w sprawie Romana Zenktellera. W jego uzasadnieniu czytamy, że sąd uznał zeznania świadków obrony za bardziej wiarygodne „nie tylko ze względu na brak tendencyjności”, ale również dlatego, że świadkowie ci „są przeważnie lekarzami, pielęgniarzami lub ludźmi inteligentnymi”, którzy „lepiej orientowali się w sytuacji i zdawali sobie sprawę z tego, co ich otacza, co się dzieje, aniżeli świadkowie opierający swe stwierdzenia na chwilowych obserwacjach pewnych wycinków tylko działalności oskarżonego, z których wyciągają wnioski”[77].

Sędziowie w procesach więźniów funkcyjnych stawali również przed koniecznością oceny, czy oskarżeni działali z własnej inicjatywy, czy też z polecenia SS i jakie konsekwencje groziły im za ewentualną odmowę wykonania rozkazu. Podsądni często bronili się, twierdząc, iż działali z polecenia władz obozowych oraz że za niewykonanie rozkazu groziła im śmierć. Co prawda zgodnie z art. 5 dekretu sierpniowego działanie pod groźbą lub z rozkazu nie zwalniało oskarżonego od odpowiedzialności karnej, ale mogło zostać poczytane za okoliczność łagodzącą. Stwierdzenie jednak, czy oskarżony działał pod przymusem, było często bardzo trudne. Dla przykładu: zeznając przeciw Feliksowi W., oskarżonemu o to, że jako sanitariusz w Auschwitz podawał więźniom na rozkaz SS śmiertelne zastrzyki fenolu, Józef Cyrankiewicz stwierdził:

---

[75] H. Korotyński, *Kiedy będziemy znali Oświęcim?*, „Odrodzenie”, 24 VII 1947.

[76] List Leona Piechny, b. więźnia Auschwitz-Birkenau. *Jeszcze sprawa Zenktellera. Dyskusja trwa…*, „Wolni Ludzie”, 1–15 VIII 1948.

[77] Wyrok w sprawie R. Zenktellera, SOk w Krakowie, Wydz. VII Karny, 20 XI 1948, AAN, SN 2/9251.

„Byli Polacy wśród lekarzy, którzy odmawiali. Wykonywali to albo zwyrodnialcy, albo gorliwcy i lizusy, albo zastraszeni”[78]. Ostrożniej wypowiadał się w tej kwestii Stanisław Kłodziński, również członek oświęcimskiego ruchu oporu. Oskarżony – twierdził Kłodziński – dokonywał zastrzyków „pod bezpośrednim przymusem, niewykonanie rozkazu było rzeczą bardzo groźną”[79]. Świadek przyznawał jednak, że „byli lekarze czy sanitariusze, którzy odmówili wykonania rozkazu dawania śmiertelnych zastrzyków”. „Spośród znanych mi osób, które odmówiły wykonania takiego rozkazu – mówił – żadną nie spotkała kara śmierci. Było to jednak [nieczytelne] ryzykiem, a osobnik o [nieczytelne] słabych nerwach mógł [nieczytelne] obawiać się kary śmierci”.

Wobec podobnego dylematu stanęli również sędziowie w procesie Zenktellera, mając oceniać jego udział w selekcjach chorych więźniów. Niektórzy świadkowie oskarżali go o to, że przyjętych na rewir więźniów dzielił na trzy grupy. Zakwalifikowani jako najciężej chorzy mieli być odsyłani do osobnych bloków, z których wywożono ich do komór gazowych. W uzasadnieniu wyroku sąd z jednej strony odrzucił zeznania świadków oskarżenia, powołując się na wyjaśnienia innych więźniów, którzy twierdzili, że wysłanie do bloków dla najciężej chorych nie było tożsame z wyrokiem śmierci. Z drugiej strony, sam uznając ten wywód za nie dość przekonujący, argumentował, że Zenkteller nie był jedynym, który uczestniczył w rzeczonym procederze oraz że sprzeciwienie się rozkazowi władz obozowych groziło strasznymi karami, a przy tym było bezcelowe, bo działalność lekarzy więźniów była kontrolowana przez SS[80]. Z tą argumentacją nie zgodził się prokurator. W kasacji podważał opinię sądu, twierdząc, że działanie na rozkaz władz obozowych oraz fakt, że selekcje były kontrolowane przez lekarzy SS, nie zwalnia oskarżonego od zarzutu udziału w zabójstwie. „Sąd, wyrażając taki pogląd – czytamy – nie uwzględnił tej okoliczności, że udział w zabójstwach w rozumieniu art. 1 pkt 1 dekretu [z 31 sierpnia 1944 roku] zachodzi również wówczas, gdy sprawca po dokonaniu pewnej czynności przekazuje osobę przeznaczoną na zagładę, celem dokonania kolejnej dalszej czynności prowadzącej do zabójstwa. Taką czynnością były segregacje dokonywane przez oskarżonego, a już zupełnie obojętne jest, czy władze obozowe i bez współdziałania oskarżonego dokonałyby tej segregacji, jak przyjmuje sąd. W związku z tym wyrażony pogląd Sądu, że lekarze więźniowie nie mogą odpowiadać za takie postępowanie niemieckich władz obozowych, tj. dokonywanie selekcji lub segregacji, jest z gruntu chybiony. Gdyby stanąć na tym stanowisku, należałoby wszystkich zbrodniarzy wojennych uniewinnić – przecież, począwszy od procesu w Norymberdze, wszyscy powołują się, że oni jedynie wykonywali rozkazy swoich przełożonych”[81]. SN uznał co prawda po części argumentację prokuratora, stwierdził jednak, że Sąd Okręgowy podał również inne przesłanki uniewinnienia oskarżonego, a zatem wzmianka o działaniu na rozkaz nie miała decydującego wpływu na treść wyroku[82].

---

[78] Protokół przesłuchania świadka J. Cyrankiewicza, 13 VII 1945, AIPN, SOk w Krakowie 262.

[79] Protokół przesłuchania świadka S. Kłodzińskiego, 10 XI 1945, *ibidem*.

[80] Wyrok w sprawie R. Zenktellera, SOk w Krakowie, Wydz. VII Karny, 20 XI 1948, AAN, SN 2/9251.

[81] Wniosek kasacyjny prokuratora SOk w Krakowie do SN, Izba Karna (Ośrodek Sesji Wyjazdowych), 4 V 1949, AAN, SN 2/9251.

[82] Wyrok SN, Rozprawa kasacyjna w sprawie R. Zenktellera, 5 X 1949, AAN, SN 2/9251.

Broniąc postępowania towarzyszy, byli więźniowie zwracali uwagę na powszechną brutalizację życia obozowego, wobec której bicie stawało się normą. Pełen przemocy obraz relacji między więźniami kacetów, pokrywający się z opisem, jaki znajdziemy w opowiadaniach Tadeusza Borowskiego, a jeszcze bardziej w późniejszych, bo wydanych pod koniec lat 50. wspomnieniach Stanisława Grzesiuka, wyłania się z zeznań świadków w sprawie Zenktellera. „W obozie jeśli się nie biło – mówił jeden z dawnych towarzyszy oskarżonego – było się bitym" i dodawał, że jeżeli uznać bicie w obozie za przestępstwo, to 90 proc. funkcyjnych Polaków powinno znaleźć się na ławie oskarżonych[83]. Podobnie stosunki panujące w kacetach charakteryzował jeden ze świadków w procesie Józefa K. Rok 1943, kiedy oskarżony przybył do Stutthofu był – jak mówił – okresem masowej śmierci: „W owym czasie na szturchanie nie zwracano żadnej uwagi. Najlepsi koledzy, [nieczytelne] stawali się zwierzętami. Każdy ratował własne życie. […] Może tam [oskarżony] kogoś i popchnął, ale na to nikt nie zwracał uwagi"[84].

Często dokonywano przy tym rozróżnienia między biciem, które wielu uznawało za „rzecz naturalną", a pastwieniem się nad innymi, postrzeganym jako karygodne[85]. „Co prawda bywały przypadki – mówił Stanisław Kłodziński, zeznając w procesie Feliksa W. – że [oskarżony] kogoś uderzył, lecz ze względu na stanowisko, jakie zajmował, było to w warunkach obozu przyjęte i nie miało to formy sadyzmu ani wysługiwania się okupantowi"[86]. Podobnego rozgraniczenia dokonał były oświęcimiak Albin Mazurkiewicz. „Czy dr Zenkteller bił?" – pytał retorycznie w liście do redakcji „Wolnych Ludzi": „Nie wiem, ale przypuszczać należy, że bił. Dużo lekarzy widziałem, którzy bili. Ale w obozie wszyscy bili. Tych, którzy nie bili, a mogliby z racji swego stanowiska bić, było niewielu i – byli bici. Byłem w sześciu obozach i wszędzie widziałem, że bili. Inne zagadnienie, czy się znęcali, to co innego"[87].

Więźniowie starali się też na różne sposoby racjonalizować postawy swoje i swoich towarzyszy. Argumentowano, że choć zachowanie Zenktellera odbiegało od normy „przyzwoitości"[88], to jednak dzięki owym brutalnym metodom zdołał on zdyscyplinować skorumpowany i opieszały personel sanitarny, a tym samym przyczynił się do poprawy sytuacji ogółu więźniów[89]. Wielu, jak cytowany wyżej Albin Mazurkiewicz, argumentowało, że bez użycia przemocy zapanowanie nad tak ogromną masą ludzi nie było możliwe[90]. W podobnym tonie wypowiadali się również inni współtowarzysze Zenktellera. Janusz Kledzik, były sanitariusz na rewirze w Birkenau, pisał w liście do redakcji „Wolnych Ludzi", że Oświęcim był „wieżą Babel", zarówno pod względem

---

[83] *Sądzimy Zenktellera*, „Wolni Ludzie", 15–31 VII 1948 (wypowiedź byłego więźnia Marossany, *Arbeitseinsatz*).

[84] Protokół rozprawy głównej przeciw Józefowi K., 18 XII 1947, AIPN, SOk w Białymstoku 141.

[85] *Sądzimy Zenktellera,* „Wolni Ludzie", 15–31 VII 1948.

[86] Protokół przesłuchania świadka Stanisława Kłodzińskiego, 10 XI 1945, AIPN, SOk w Krakowie 262.

[87] A. Mazurkiewicz. *Jeszcze w sprawie Zenktellera. Dyskusja trwa…*, „Wolni Ludzie", 1–15 IX 1948.

[88] *Winien czy nie winien? Sprawa doktora Zenktellera*, „Wolni Ludzie", 15 VI 1947.

[89] Patrz m.in.: *Dzieje teatru K.B. w Brzezince*, „Wolni Ludzie", 15 VI 1947; *Cel nie uświęca środków. A jednak…*, „Wolni Ludzie", 15–31 VII 1948; w tym samym numerze: *Sądzimy Zenktellera*.

[90] A. Mazurkiewicz. *Jeszcze w sprawie Zenktellera. Dyskusja trwa…*, „Wolni Ludzie", 1–15 IX 1948.

językowym, jak i poziomu umysłowego więźniów, i że „ostre postępowanie" stawało się wobec tego nieraz nieodzowne[91]. W tym samym duchu wypowiadał się inny świadek w procesie Zenktellera, który twierdził, że „muzułmanie byli ludźmi osłabionymi fizycznie i otępiałymi umysłowo. Żeby zrozumieć, czego się od nich żąda, trzeba było bić"[92]. Argumentację tę przyjął również sąd. W uzasadnieniu wyroku czytamy, że choć zeznania świadków potwierdziły, iż oskarżony karcił, a nawet bił więźniów, to jednak „czynił to w interesie współwięźniów", a jeżeli zdarzyło mu się uderzyć kogoś niepotrzebnie, to było to spowodowane specyficznymi warunkami obozowymi. W Oświęcimiu – jak pisano dalej – „nagromadzone były wielkie ilości więźniów rozmaitych narodowości o różnorodnych kulturach – charakterach i pochodzących z różnych klas społecznych o różnych przyzwyczajeniach, wytrzymałości nerwowej, byli tam więźniowie o wysokim poczuciu etycznym, więźniowie polityczni i więźniowie jako przestępcy kryminalnej natury. Pozy tym więźniowie byli przeważnie z powodu grożącej im na każdym kroku śmierci zdeprawowani duchowo – niedbający o zachowanie dyscypliny i etyki i utrzymanie dyscypliny w tych warunkach tak bardzo koniecznej dla dobra ogółu więźniów było bardzo trudne, a nawet wprost niemożliwe"[93]. Z podobną argumentacją spotykamy się też w innych sprawach. Jeden ze świadków w procesie kapo ze Stutthofu Jana P. przekonywał, że oskarżony nie znęcał się nad więźniami. Mogło się co prawda zdarzyć, że kogoś uderzył, wymierzając w ten sposób karę porządkową, „było to jednak koniecznością w obozie"[94]. „Nie wyobrażam sobie w ogóle obozu bez bicia – mówił dalej. „Na przykład niemożliwością było rozdzielenie żywności bez użycia kija".

W procesie Zenktellera pojawił się też argument, że ratowanie ogółu osadzonych w obozie wymagało nieraz poświęcenia życia jednostek. Wielu świadków oraz uczestników dyskusji prasowej przywoływało przykład przeprowadzonej przez lekarza akcji odwszania, podczas której nadzy więźniowie trzymani byli przez wiele godzin na mrozie. Akcja ta kosztowała życie kilkuset osób, ale – jak twierdzono – zahamowała epidemię tyfusu[95]. Sąd uznał tę linię obrony, odrzucił ją jednak prokurator. We wniosku kasacyjnym stwierdził on, że spowodowanie śmierci kilkuset osób podczas akcji dezynfekcyjnej nie może być usprawiedliwione działaniem na korzyść pozostałych więźniów[96].

Niekiedy przedstawiano też bicie jako alternatywę wobec złożenia meldunku do władz obozowych, który mógł pociągnąć za sobą znacznie gorsze skutki dla deli-

---

[91] J. Kledzik (sanitariusz), *Jeszcze w sprawie Zenktellera. Dyskusja trwa…*, „Wolni Ludzie", 1–15 IX 1948.

[92] *Sądzimy Zenktellera*, „Wolni Ludzie", 15–31 VII 1948.

[93] Wyrok w sprawie R. Zenktellera, SOk w Krakowie, Wydz. VII Karny, 20 XI 1948 r., AAN, SN 2/9251.

[94] Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi P., 14 IX 1945, AIPN, SSK w Gdańsku 420.

[95] H. Korotyński, *Echa w sprawie Zenktellera,* „Wolni Ludzie", 1 VI 1947; *Winien czy nie winien? Sprawa doktora Zenktelera,* „Wolni Ludzie", 15 VI 1947; R. Frister, *W sprawie Zenktellera. Dyskusja trwa…*, „Wolni Ludzie", 15–31 VIII 1948.

[96] Wyrok w sprawie R. Zenktellera, SOk w Krakowie, Wydz. VII Karny, 20 XI 1948, AAN, SN 2/9251; Wniosek kasacyjny. SOk w Krakowie do SN Izba Karna (Ośrodek Sesji Wyjazdowych), 4 V 1949, AAN, SN 2/9251.

kwenta. „Przyznaję, że nieraz przy wydawaniu żywności byłem zmuszony kogoś uderzyć" – bronił się jeden z oskarżonych. „Wolałem znieważyć czynnie, niż podać do meldunku do władz przełożonych lagru. W wyniku takiego meldunku pacjent był surowo karany"[97]. Niemal identyczną linię obrony przyjął Józef Koł., twierdząc, że bił więźniów tylko wtedy, kiedy był do tego zmuszony: „Gdybym ja tego nie zrobił, byłby SS-man coś innego gorszego zrobił"[98]. Podobną argumentacją posłużono się również w procesie Zenktellera. Wedle zeznań jednego ze świadków, oskarżonemu zdarzało się co prawda uderzyć więźnia proszącego go o przyjęcie do szpitala, ale jego celem było zastraszenie takich osób, aby nie zgłaszały się one jako chore do naczelnego lekarza SS, „gdyż takie zgłoszenie równało się nieraz śmierci"[99].

Dla postępowania oskarżonych szukano jednak nie tylko racjonalnego wytłumaczenia, ale starano się również zrozumieć psychiczne uwarunkowania życia obozowego. Jako przyczynę złego traktowania innych więźniów podawano często załamanie nerwowe wywołane nieludzkimi warunkami obozowymi. „Jeżeli się zważy, że u każdego człowieka istnieje pęd do zachowania swego życia […] i jeśli się zważy, że obóz koncentracyjny Stutthof był obozem tzw. wyniszczenia, i że z tego stanu więźniowie zdawali sobie dokładnie sprawę – czytamy w uzasadnieniu wyroku w sprawie Jana P. oraz czternastu innych członków załogi obozowej i więźniów funkcyjnych Stutthofu – dochodzi sąd do przekonania, że pewne zwyrodnienia, pewne odchylenia od normy człowieka żyjącego na wolności, były uzasadnione i to w tym stopniu, że aczkolwiek stanowiłyby one dla człowieka żyjącego na wolności cechy przestępstwa, przewidzianego KK, w obozie karnym uchodzić musiały za uzasadnione stany wyższej konieczności"[100]. Podobnie dawni towarzysze obozowi, stając w obronie innego więźnia Stutthofu, Józefa K., przekonywali, że jeżeli podsądny znęcał się kiedykolwiek nad innymi więźniami, to było to „wynikiem strzepania [!] nerwów i ciągłej walki o utrzymanie się przy życiu"[101]. Wychodzono przy tym z założenia, że nie każdy może być bohaterem i doceniając silne osobowości, starano się również wykazać zrozumienie dla osób o słabszym charakterze. Sąd, przychylając się do prośby Józefa K. o ułaskawienie, pisał: „Każdy dzień przeżyty w obozie był wywalczonym dniem życia. Jednostki o charakterze mocnym potrafiły w każdym wypadku, nawet w największej biedzie i nędzy ludzkiej, utrzymać się na poziomie i być zawsze bliźnim dla swych towarzyszy niedoli. Jednostki natomiast o słabszym charakterze w tych chwilach ciężkich, w tej walce nieraz o życie, o zachowanie sobie lepszego stanowiska przy pracy, załamywały się, zapominając, że zapewniając sobie korzyści, działają na szkodę innych. Do ludzi właśnie o słabym charakterze Sąd zaliczył Józefa K. Ten człowiek po więcej niż dwuletnim

---

[97] Protokół przesłuchania podejrzanego – oskarżonego Feliksa W., 6 VII 1945, AIPN, SOk w Krakowie 262.

[98] Protokół rozprawy głównej w sprawie Józefa Koł., SOk w Ostrowie Wielkopolskim, 22 II 1947, AIPN,, SOk w Ostrowie Wielkopolskim 33.

[99] Wyrok w sprawie R. Zenktellera, SOk w Krakowie, Wydz. VII Karny, 20 XI 1948, AAN, SN 2/9251.

[100] Wyrok w sprawie piętnastu członków załogi oraz więźniów Stutthofu, 31 V 1946, AIPN, SKK Gdańsk 423.

[101] Oświadczenie Zarządu Okr. PZbWP w Białymstoku, AIPN, SOk w Białymstoku 141.

pobycie w obozie stał się zasadniczo biorąc ruiną człowieka, jeżeli chodzi o jego nerwy, a do pewnego stopnia i pod względem fizycznym”[102].

Zwraca uwagę, że świadkowie, a również sędziowie, przykładali często do polskich więźniów funkcyjnych inną miarę niż do więźniów innej narodowości, zwłaszcza niemieckiej. O ile na ogół z góry zakładano złą wolę Niemców oraz folksdojczów, o tyle Polaków starano się na różne sposoby usprawiedliwiać. Tak cytowany wyżej Albin Mazurkiewicz pisał w liście do redakcji „Wolnych Ludzi”, że wprawdzie wszyscy funkcyjni w Oświęcimiu bili, ale znęcali się tylko Niemcy: „Wypadków znęcania się nad więźniami przez dygnitarzy obozowych innych narodowości było nadzwyczaj mało”[103]. Podobnie w procesie Jana P. jeden ze świadków zeznawał: „Woleliśmy, że bili nas Polacy, niż mieli to czynić SS-mani lub kapowie obcych narodowości. Polacy bili łagodniej lub udawali bicie. W obozie w Stutthofie Polacy wzięli górę, co umożliwiło wielu więźniom Polakom przetrwanie”[104]. Obserwacje te mogły być po części trafne. Istotnie, zwłaszcza w pierwszych latach wojny, SS często obsadzała funkcje obozowe niemieckimi więźniami kryminalnymi, wybierając przy tym osoby cechujące się wyjątkową brutalnością. Zapewne w obozach obowiązywała też często zasada „ograniczonej solidarności narodowej”. A jednak cytowane wypowiedzi zdają się poważnym uproszczeniem. Dowodzą tego choćby liczne procesy więźniów funkcyjnych różnych narodowości, w tym również Polaków. Taka stereotypizacja mogła wpływać na wymiar kary i prowadzić do tego, że te same czyny popełnione przez Niemca, Polaka czy więźnia innej narodowości były różnie interpretowane, raz jako dowód sadyzmu czy „polakożerstwa”[105], innym razem jako wymóg chwili czy wynik załamania psychicznego.

Przesłanką dla bardziej przychylnej oceny oskarżonego mógł się również stać jego patriotyzm. Tak na przykład jako istotny argument mający świadczyć na korzyść Zenktellera, zarówno świadkowie, jak i sąd przytaczali fakt, iż mimo rzekomych propozycji ze strony SS, nie podpisał on Niemieckiej Listy Narodowościowej[106]. Podkreślano również jego udział w powstaniu wielkopolskim. Niemal wszyscy świadkowie byli zgodni co do tego, że oskarżony bił więźniów. Mimo to okazany przez niego patriotyzm uznawano za dowód, że nie powodował się sadyzmem. Zakładając, że polski patriota nie mógł być równocześnie zbrodniarzem wojennym, wychodzono z założenia o spójności charakterologicznej oskarżonego. Przyjmowano też najwyraźniej, że gotowość poświęcenia dla ojczyzny tożsama jest z ogólnie humanitarną postawą wobec innych ludzi, niezależnie od ich rasy, narodowości czy przekonań politycznych. Patriotyzm nie zawsze uznawany był jednak za dostateczny argument dla uniewinnienia oskarżonego.

---

[102] Opinia w sprawie ułaskawienia Józefa K., SOk w Białymstoku na posiedzeniu niejawnym, 13 III 1948, AIPN, SOk w Białymstoku 141.

[103] A. Mazurkiewicz, *Jeszcze w sprawie Zenktellera. Dyskusja trwa…*, „Wolni Ludzie”, 1–15 IX 1948.

[104] Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi P., 24 IX 1945, AIPN, SKK Gdańsk 420.

[105] Akt oskarżenia przeciwko Fryderykowi P., 28 VIII 1947, AIPN, SOk w Szczecinie.

[106] Patrz m.in.: Wyrok w sprawie R. Zenktellera, SOk w Krakowie, Wydz. VII Karny, 20 XI 1948, AAN, SN 2/9251; A. Kobyłecki, *Sprawa doktora Zengtellera* [!], „Wolni Ludzie”, 20 V 1947; *Winien czy nie winien? Sprawa doktora Zenktellera*, „Wolni Ludzie”, 15 VI 1947; E. Zatorski, *Jeszcze w sprawie Zenktellera. Dyskusja trwa…*, „Wolni Ludzie”, 1–15 IX 1948.

Udział w powstaniu wielkopolskim nie uchronił od śmierci Józefa Koł., mimo iż jego obrońca powoływał się na ten epizod w kasacji do SN[107].

Należy również zauważyć, że w okresie, kiedy Roman Zenkteller sprawował funkcję starszego obozu na odcinku szpitalnym, czyli od marca do grudnia 1944 roku, w Birkenau dokonywano już wyłącznie selekcji wśród więźniów Żydów[108]. Nasuwa się pytanie, czy łagodne potraktowanie, z jakim spotkał się oskarżony, wiązało się również z tym, że jego czyny dotykały w większym stopniu Żydów niźli Polaków. Że takie przypadki stronniczości sądów miały miejsce, potwierdza dokonana przez Andrzeja Rzeplińskiego analiza akt procesów w sprawie pogromu w Jedwabnem z 10 lipca 1941 roku, które toczyły się w Polsce w latach 1948–1950 oraz 1953–1954. Rzepliński stwierdził, że zarówno Sąd Okręgowy w Łomży, jak i Sąd Wojewódzki w Białymstoku kierowały się w tej sprawie „nie potrzebą sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy, ale niechęcią do dania satysfakcji jej ofiarom”[109]. Brak protokołu rozprawy z procesu Zenktellera utrudnia w tym przypadku weryfikację takiego przypuszczenia. Sąd starał się jednak ewidentnie zabezpieczyć przed zarzutem stronniczości, w uzasadnieniu wyroku bowiem wyraźnie podkreślono żydowską tożsamość jednego ze świadków obrony[110].

W dyskusji wokół procesów więźniów funkcyjnych często podkreślano, że do wykroczeń obozowych nie powinno się przykładać tej samej miary, co do czynów popełnionych na wolności. Z taką argumentacją spotykamy się między innymi w *Popiele i diamencie* Jerzego Andrzejewskiego. W jednej z kulminacyjnych scen powieści sędzia Kossecki stara się usprawiedliwić przed głównym bohaterem, dawnym kolegą i partyjnym aktywistą Podgórskim, swoje występki z czasów obozowych i przekonać go, aby nie składał na niego donosu. Warto przytoczyć tu dłuższy fragment owej mowy obronnej, gdyż, choć sam Andrzejewski nigdy nie był w obozie i nie należał do środowiska więźniarskiego, dobrze oddaje ona jeden z istotnych elementów sporu wokół oceny postaw więźniów funkcyjnych: „Wojna wydobywa z ludzi najróżniejsze rzeczy” – mówił Kossecki. „Jednych czyni bohaterami, innych przestępcami. Teraz wojna się skończyła. Wojny nie ma i razem z powrotem normalnych ludzkich stosunków, wraz ze zniknięciem gwałtu i okrucieństwa, gdy ludzi już się nie zamyka w obozach i nie poddaje torturom albo do męczenia innych nie zmusza, przychodzi kolej na nowe, normalne wartościowanie społeczeństwa”. Dalej sędzia argumentował: „Pewni ludzie w ten czy inny sposób załamali się w czasie wojny. Nie wytrzymali tego koszmaru. […] Ale czy ma to znaczyć, że w normalnych warunkach wielu z tych ludzi nie może się na nowo stać uczciwymi i społecznie pożytecznymi jednostkami? Sądzi pan – zwracał się do Podgórskiego – że X, który okradał w obozie towarzyszy, będzie kradł i teraz,

---

[107] Kasacja w sprawie Józefa Koł., 20 XII 1947, AIPN, SOk w Ostrowie Wielkopolskim 33.

[108] Podczas jednej z ostanich selekcji przeprowadzonej na odcinku szpitlanym BIIf 16 października 1944 roku na śmierć posłano 600 więźniów Żydów. Patrz: *Auschwitz 1940-1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, wyd. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim 1995, t. III, s. 88-97. Por. też wyd. ang.: *Auschwitz 1940–1945. Central Issues in the History of the Camp*, t. II, Oświęcim 2000, s. 326.

[109] A. Rzepliński, *op. cit.*, s. 458.

[110] Wyrok w sprawie R. Zenktellera, Sąd Okr. w Krakowie, Wydz. VII Karny, 20 XI 1948, AAN, SN 2/9251.

gdy powróci do swego dawnego zawodu i nie będzie głodny? Albo Y, który stał się biernym narzędziem w rękach zbrodniarzy, będzie teraz potworem społecznym? [...] Rzeczywiście popełniłem niejeden błąd. Ale, czy sądzi pan, że w tej chwili jestem innym człowiekiem niż dawniej? Że dalej nie mogę być jednostką równie pożyteczną i szanowaną, jak przed wojną? [...] Zostanę skazany. I co z tego? [...] Kilkudziesięciu ludzi, którzy znali mnie dobrze, powie: jeśli podobny człowiek mógł upaść tak nisko, to czego można wymagać od innych? Zapewniam pana, to nie będzie proces budujący. I nikomu nie pomoże do umocnienia się w wierze w człowieka"[111]. Ostatecznie Podgórski ulega perswazji Kosseckiego i pozwala mu odejść.

Takie zakończenie powieści, choć zapewne spotkało się z aprobatą wielu byłych więźniów, wywołało również głosy protestu i oburzenia. Tak na przykład Krystyna Wigura w tekście opublikowanym wiosną 1948 roku na łamach „Wolnych Ludzi" broniła przekonania, że wobec więźniów obozów koncentracyjnych należy stosować tę samą miarę, co wobec innych ludzi, i że osoby naprawdę porządne nawet w niewoli potrafiły zachować właściwą postawę. Autorka odrzucała argumentację bohatera powieści Andrzejewskiego, byłego sztubowego Kosseckiego, że to nieludzkie warunki, w których znaleźli się więźniowie obozów, uczyniły z nich zbrodniarzy, podczas gdy w normalnym życiu mogą się oni okazać pożyteczni społecznie. Według Wigury, kto raz dopuścił się podobnych zbrodni, nie będzie miał oporów przed popełnieniem mniejszych przestępstw również na wolności. Ostrzegała też, że niekaranie przestępców wojennych prowadzi do relatywizacji zbrodni. Jeżeli każdego przyzwoitego człowieka uznać za bohatera – pisała – to załamanie moralne w obozie przestanie jawić się jako coś złego, bo przecież nie od każdego można oczekiwać heroizmu. Tymczasem w obozie „człowiek o prostym kręgosłupie moralnym nie dopuszczał nawet do siebie myśli, że można ugiąć kark za cenę życia". Rozważania te prowadziły autorkę do wniosku, że takie osoby jak Kossecki należy bezwzględnie karać. „Ciągle toczą się jeszcze procesy – pisała – w których stają ci ludzie, którzy z »próby ognia« nie wyszli zwycięsko. Co więcej – wielu takich ludzi nie przechodzi nawet przez procesy rehabilitacyjne. Dlaczego? W obozie odgrażaliśmy się, że ich postępowanie nie ujdzie im na sucho. Teraz – spotykamy ich niejednokrotnie, widzimy, że weszli w tok normalnego życia, że są pożyteczni i – machamy ręką. A niech tam! Puszczamy ich wolno tak, jak to pod naciskiem wymowy Kosseckiego zrobił Podgórski"[112]. Zapewne również pod wpływem tego typu argumentacji w następnym drugim wydaniu powieści z 1954 roku Andrzejewski zdecydował się zmienić zakończenie[113].

Choć wielu towarzyszy obozowych stawało w obronie oskarżonych kolegów, to jednak obraz brutalnych, pełnych korupcji i zobojętnienia relacji między więźniami, jaki wyłania się z tej polemiki, znacznie różni się od tego, w jaki sposób przedstawiane

---

[111] J. Andrzejewski, *Popiół i diament*, Warszawa 1948 (wyd. 1), s. 329–330.

[112] K. Wigura, *Sprawa Kosseckiego. Na marginesie powieści Andrzejewskiego „Popiół i diament"*, „Wolni Ludzie", 15–30 IV 1948.

[113] J. Andrzejewski, *Popiół i diament*, Warszawa 1954. Na ten temat: A. Synoradzka, *Andrzejewski*, Kraków 1997, s. 116–118; Posłowie Andreasa Lawaty: J. Andrzejewski, *Asche und Diamant*, red. A. Lawata, W. Schäfer, 1984, s. 398–401.

były one przez najbardziej poczytnych autorów obozowych Sewerynę Szmaglewską, Zofię Kossak-Szczucką, Tadeusza Hołuja czy nawet Krystynę Żywulską[114]. A choć ocena moralna postaw więźniów nie zawsze wypadała tak miażdżąco, jak u Tadeusza Borowskiego, to właśnie te wypowiedzi świadków czy artykuły prasowe, które miały na celu bronić oskarżonych, niekiedy w bardziej wymowny sposób niż kierowane wobec nich zarzuty ukazywały brutalność życia obozowego, gdyż ujawniały nieadekwatność powszechnie przyjętych norm moralnych i prawnych do tamtejszej rzeczywistości.

W obronie wizerunku więźnia politycznego

Jak wynika z powyższej analizy, w pierwszych powojennych latach problem rozwarstwienia społeczności więźniarskiej oraz uwikłania ofiar w system terroru obozowego nie stanowił w Polsce tabu. Powstaje zatem pytanie, dlaczego – co dostrzegali już współcześni[115] – temat ten znalazł tak nikłe odzwierciedlenie w literaturze pięknej i wspomnieniowej oraz dlaczego twórczość Borowskiego wywołała aż takie oburzenie.

Niewątpliwie Borowski w sposób szczególnie konsekwentny i dojrzały literacko postawił kwestię braku solidarności oraz deprawacji wśród ofiar nazizmu. Wbrew zarzutom niektórych krytyków, autora *Proszę państwa do gazu* i *Dnia na Harmenzach* trudno raczej posądzać o nihilizm. Wręcz przeciwnie, jego ocena moralna wypadała wyjątkowo ostro. Oskarżenia Borowskiego skierowane były nie tylko wobec elity obozowej, najwyższych rangą więźniów funkcyjnych, starszych obozowych, kapo czy blokowych lub obozowych krezusów, lecz również wobec, jak to określa Werner, obozowej *upper midle class*, do której sam autor się zaliczał[116]. Nie interesowały go przypadki ekstremalne, w których więźniowie mordowali lub znęcali się nad swoimi towarzyszami. Bohaterowie opowiadań Borowskiego postępują przeważnie zgodnie z obowiązującym w obozie prawem zwyczajowym, ale gdy patrzeć spoza drutów, okazują się oni egoistyczni, bezwzględni i obojętni na cudze cierpienie[117]. Ponadto, jak słusznie zauważył Jasienica, Borowski, pisząc w pierwszej osobie, zmuszał tym samym czytelników do utożsamienia się z „zarażonymi złem” bohaterami swoich opowiadań.

Nasuwa się jednak jeszcze inne wytłumaczenie reakcji, jaką wywołała twórczość Borowskiego: w sporach toczonych na sali sądowej w związku z procesami więźniów funkcyjnych uczestniczyli niemal wyłącznie dawni towarzysze obozowi. Również publikacje „Wolnych Ludzi” skierowane były przede wszystkim do środowiska więźniarskiego. Tymczasem opowiadania Borowskiego były z założenia adresowane do szerszej publiczności. Tym samym autor *U nas w Auschwitzu* wychodził ze swą wizją świata obozów poza krąg wtajemniczonych. To, co – jak pisał Henryk Korotyński o tekstach

---

[114] Z. Kossak-Szczucka, *Z otchłani*; S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1945; K. Żywulska, *Przeżyłam Oświęcim*, Warszawa 1946; T. Hołuj, *Grupa Oświęcim*, w: Friedman, Hołuj, *Oświęcim*.

[115] H. Korotyński, *Kiedy będziemy znali Oświęcim?*, „Odrodzenie”, 24 VIII 1947; W. Kiedrzyńska, *Przegląd wspomnień z obozów i więzień hitlerowskich*, „Dzieje Najnowsze” 1947, nr 1 (z. 1–4); K. Duda-Dziewierz, *Kiedy będziemy znali Oświęcim?*, „Przegląd Socjologiczny” 1948, t. 10.

[116] A. Werner, *op. cit.*, s. 123.

[117] *Ibidem*.

Borowskiego – dla więźniów Oświęcimia „nie było żadnym odkryciem", u innych wywołało zdziwienie, a nawet oburzenie[118]. Tymczasem byli więźniowie czuli się zapewne zaniepokojeni, czy wynurzenia Borowskiego zostaną właściwie odebrane przez ogół społeczeństwa i czy nie przyczynią się do pogorszenia wizerunku PZbWP.

Na to, że władze PZbWP rzeczywiście obawiały się, iż procesy funkcyjnych oraz publikacje dotyczące relacji wewnątrz społeczności obozowej mogłyby zaszkodzić wizerunkowi więźnia politycznego, wskazują liczne dokumenty. Pierwsze głosy zaniepokojenia pojawiły się latem 1947 roku na posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego Związku[119]. Na następnym zebraniu Rady Naczelnej (RN) PZbWP, 28 września 1947 roku, Ludwik Rajewski, były więzień Oświęcimia, naczelnik Wydziału Muzeów i Pomników Walki i Męczeństwa[120] przy Ministerstwie Kultury i Sztuki oraz przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej Związku wygłosił referat, w którym wyraził obawę, że mnożące się ostatnimi czasy „jak grzyby po deszczu" procesy więźniów funkcyjnych oraz ukazujące się w związku z tym publikacje mogą popsuć dobre imię Związku oraz jego członków[121]. Społeczeństwo, jak twierdził, nie jest właściwie poinformowane o warunkach panujących w nazistowskich obozach koncentracyjnych i może wyciągnąć z tych publikacji fałszywe wnioski. Ponadto dyskusje te stanowią wodę na młyn zachodniej propagandy, która stara się wybielić Niemców kosztem innych. Nie można zapominać – mówił – że „warunki socjalnego bytowania w obozach były inne" oraz że „życie zbiorowe ujęte było w formę strachu przed śmiercią i głodem. Dlatego należy inaczej oceniać ludzi żyjących w obozach koncentracyjnych". Pozostali uczestnicy zebrania podzielali obawę, że dyskusja wokół procesów więźniów funkcyjnych może przyczynić się do dalszego umniejszenia autorytetu związku, który, jak stwierdził jeden z mówców, jest i tak zaledwie tolerowany wśród innych organizacji społecznych.

W wyniku wspomnianej dyskusji RN PZbWP postanowiła podjąć kroki dla ograniczenia oraz właściwego ukierunkowania debaty publicznej. Rajewski postulował powołanie specjalnej komisji, która opracowałaby deklarację „o prawdzie o obozach koncentracyjnych". Komisja ta miałaby również, jak sugerowali niektórzy uczestnicy posiedzenia, śledzić polemikę prasową wokół obozów i wyjaśniać wszelkie nieporozumienia. Postanowiono też zwrócić się do Urzędu Cenzury z prośbą o dopuszczenie specjalnych cenzorów z ramienia związku, którzy monitorowaliby wszelkie publikacje i filmy dotyczące obozów. Zgromadzeni zamierzali też wezwać członków PZbWP, aby nie kierowali donosów na towarzyszy obozowych bezpośrednio do prokuratury, ale do Sądu Koleżeńskiego. Dopiero tam decydowano by, czy sprawę należy przekazać dalej. Postulowano też, by związek delegował na procesy własnych ławników[122]. Równo-

---

[118] H. Korotyński, *Kiedy będziemy znali Oświęcim?*, „Odrodzenie", 24 VIII 1947.

[119] Protokół z posiedzenia Prezydium ZG PZbWP, 28 VIII 1947, AAN, PZbWP 5.

[120] Wydział Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki powstał w marcu 1945 roku, w latach 1947–1949 funkcjonował pod nazwą Wydział Pomników i Muzeów Walki i Męczeństwa, a następnie Wydział Muzeów i Pomników Walki z Faszyzmem.

[121] Protokół z posiedzenia RN PZbWP, 28 IX 1947, AAN, PZbWP 4.

[122] Protokół z posiedzenia Prezydium ZG PZbWP, 28 VIII 1947, AAN, PZbWP 5; Protokół z posiedzenia RN PZbWP 5, 28 IX 1947, AAN, PZbWP 4.

cześnie postanowiono przeprowadzić czystki w szeregach PZbWP i wykluczyć wszystkie osoby, co do których postawy w okresie niewoli istniały jakiekolwiek podejrzenia.

W listopadzie 1947 roku na łamach „Wolnych Ludzi" ukazał się tekst pióra Ludwika Rajewskiego zatytułowany *O prawdę o obozach koncentracyjnych*[123]. Rajewski oświadczał w nim, że w związku z licznymi procesami funkcyjnych oraz toczącą się wokół nich polemiką PZbWP postanowił przedstawić własne stanowisko. Dalej autor referował postulaty sformułowane na wrześniowym posiedzeniu RN Związku. Artykuł zawierał też wstępne tezy dotyczące relacji wewnątrz społeczności obozowej. Rajewski zwracał między innymi uwagę, że naziści, tworząc system obozowy, świadomie starali się „zabić duszę w człowieku". Podkreślał też, że wiele stanowisk w „samorządzie" więźniarskim było celowo obejmowanych przez członków ruchu oporu, co przyczyniało się do złagodzenia reżimu obozowego. W związku z tym przy rozpatrywaniu problemu więźniów funkcyjnych autor zalecał szczególną ostrożność. Dwa miesiące później Jerzy Rawicz, również jeden z aktywnych działaczy PZbWP opublikował w „Robotniku" tekst, przedrukowany następnie w nieco zmienionym brzmieniu na łamach „Wolnych Ludzi", w którym konstatował, że wbrew wyobrażeniom ogółu społeczeństwa, nie każdy więzień obozu koncentracyjnego był bohaterem, nie każdy był działaczem politycznym i nie każdy zachował w obozie przyzwoitość[124]. Rawicz dzielił więźniów na pięć kategorii: 1) członków obozowego ruchu oporu, 2) nienależących do organizacji, ale zachowujących godną postawę, 3) troszczących się przede wszystkim o własny los, ale nieszkodzących innym, 4) starających się przeżyć za wszelką cenę nawet kosztem drugiego człowieka oraz 5) dopuszczających się podłości względem innych, folksdojczów, zdrajców narodu oraz kapusiów. Osoby należące do dwóch ostatnich kategorii zasługiwały według Rawicza na stanowcze potępienie. Zagadnienie bohaterów i nie-bohaterów wśród polskich więźniów – pisał – było dotychczas niesłusznie przemilczane. Czas jednak skończyć z mitem bohaterstwa wszystkich więźniów. Należy ujawnić wypadki „przenikania do Związku i społeczności elementów, które nie zasługują na miano b. więźnia politycznego". W związku z tym autor zwracał się do członków PZbWP o nadsyłanie do redakcji „Wolnych Ludzi" nazwisk byłych więźniów, „którzy dziś zajmują jakiekolwiek stanowisko, a którzy w więzieniu lub w obozie zhańbili się". Sprawy te miały być rozpatrywane przez Główną Komisję Weryfikacyjną (GKW), a nazwiska tych osób zamierzano umieszczać na łamach czasopisma.

Autorzy obu tekstów weszli w skład komisji powołanej w lutym 1948 roku przy ZG PZbWP celem opracowania zapowiedzianego oświadczenia na temat obozów koncentracyjnych[125]. Prócz nich w Komisji zasiedli również Krystyna Żywulska oraz Tadeusz Hołuj. Ani w prasie, ani w aktach PZbWP nie udało się odnaleźć ostatecznego brzmienia deklaracji. Być może taka deklaracja nigdy nie powstała. Tym niemniej z cytowanych artykułów można wnioskować o wymowie, jaką zamierzano jej nadać. Ani Rajewski, ani Rawicz nie starali się przekonać czytelników, że wszyscy więźniowie byli

---

[123] L. Rajewski, *O prawdę o obozach koncentracyjnych,* „Wolni Ludzie", 15 XI 1947.

[124] Jerzy Rawicz, *Nie wszyscy byli bohaterami*, „Robotnik", 20 I 1948 (przedruk fragmentu pod tym samym tytułem: „Wolni Ludzie", 1–15 II 1948).

[125] *„Sejm więźniarski" w migawce fotograficznej,* „Wolni Ludzie", 15–29 II 1948.

bohaterami. Wręcz przeciwnie, jak gdyby uprzedzając zarzuty, przyznawali, że wśród osadzonych w obozach byli również i tacy, którzy dali się wciągnąć w panujący tam system terroru. Równocześnie jednak obaj autorzy przestrzegali przed dokonywaniem na tej podstawie pochopnych generalizacji. Podkreślali, że postawy więźniów były zróżnicowane. Dokonując podziału na tych przyzwoitych i tych godnych potępienia, pomijali oni istotny problem, jakim była nieprzystawalność powszechnie przyjętych norm moralnych do obozowej rzeczywistości. Przyjęta przez Rajewskiego i Rawicza interpretacja doświadczenia obozowego wykluczała wszelką ambiwalencję postaw, a ci, którzy zostali uznani za niegodnych miana więźnia politycznego, zostali po prostu wykluczeni ze społeczności więźniarskiej. Ponadto, nawołując, by nazwiska osób podejrzanych o kolaborację z Niemcami nadsyłać do „Wolnych Ludzi", a nie zgłaszać ich do prokuratury, redakcja czasopisma sugerowała, że kwestie te powinny być załatwiane we własnym gronie. W ten sposób PZbWP starał się utrzymać na zewnątrz wizerunek organizacji zrzeszającej samych nieposzlakowanych bohaterów walki z faszyzmem.

Za tymi deklaracjami szły również konkretne kroki. Choć weryfikację członków prowadzono od momentu powstania PZbWP, dopiero latem 1947 roku, po opracowaniu instrukcji GKW, nastąpiła jej intensyfikacja[126]. Celem akcji było między innymi wykluczenie ze związku osób, na których spoczywało podejrzenie, że swoim postępowaniem w obozie „uchybiły godności więźnia politycznego"[127]. Podjęto również inne działania celem zapanowania nad dyskusją wokół obozów koncentracyjnych. W lipcu 1948 roku ZG PZbWP wydał okólnik, w którym informował, że Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa (ROPWiM)[128] podjęła uchwałę dotyczącą trybu stawiania pomników, wydawania publikacji oraz prowadzenia prelekcji o tematyce wojennej[129]. Zgodnie z tą uchwałą wszystkie projekty dotyczące pomników i muzeów męczeństwa winny być zgłaszane do Wydziału Muzeów i Pomników Walki i Męczeństwa, który, po konsultacji z ROPWiM, miał wydawać odpowiednie zezwolenia. Zasada ta miała obowiązywać również wobec wszystkich publikacji oraz prelekcji dotyczących wojny i okupacji. Trudno orzec, na ile działania PZbWP wychodziły z inicjatywy jego członków, a na ile były one inspirowane przez ówczesne władze. Oddzielenie od siebie tych dwóch ośrodków decyzyjnych jest tym trudniejsze, że wiosną 1947 roku w ZG Związku dokonano już pierwszych poważnych czystek politycznych. Niezależnie od tego należy sądzić, że polityka kierownictwa PZbWP pokrywała się w tym względzie do pewnego stopnia z intencjami ówczesnych władz.

---

[126] Okólnik nr 1 GKW do Zarządów okręgów PZbWP (Instrukcje dot. weryfikacji członków), 31 VII 1947, AAN, PZbWP 28; Instrukcja dla Komisji Weryfikacyjnych Kół i Okręgów PZbWP, 1 XII 1947, AAN, PZbWP 28; Sprawozdania Okr. Komisji Weryfikacyjnych, AAN, PZbWP 18.

[127] Statut Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, Warszawa 1946, AAN, PZbWP 9; Regulamin GKW, 21 VI 1946, AAN, PZbWP 28.

[128] Rada Ochrony Pomników Męczeństwa Polskiego powołana ustawą z 2 VII 1947 (DzU 1947, nr 553, poz. 264). Ustawą z 7 IV 1949 jej nazwa została zmieniona na Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa (DzU 1949, nr 25, poz. 183). Nazwa ta występuje niekiedy również we wcześniejszych dokumentach, stąd dla uproszczenia wszędzie używam skrótu ROPWiM

[129] Okólnik ZG PZbWP nr 8/48, 9.07.1948, AAN, PZbWP 14.

Starania Związku, ROPWiM oraz MKiS nie przyniosły natychmiastowego efektu w postaci uciszenia dyskusji. W 1948 roku na łamach „Wolnych Ludzi” wciąż donoszono o toczących się procesach więźniów funkcyjnych, postawy więźniów obozów koncentracyjnych były nadal przedmiotem debaty publicznej. Pod koniec tego roku ukazał się *Kamienny świat* Tadeusza Borowskiego[130]. Jednak klimat dyskusji wokół najnowszej przeszłości powoli ulegał zmianie, a wojna – jak pisał Tadeusz Drewnowski – „zwłaszcza w swoich ogólniejszych aspektach, stawała się spuścizną raczej do przezwyciężenia niż do eksploatacji”[131]. Ostatni tomik opowiadań oświęcimskich Borowskiego spotkał się z ostrą krytyką[132]. Na przełomie lat 1948 i 1949 spadła też znacznie liczba publikacji poświęconych problematyce funkcjonowania społeczności obozowej. Procesy więźniów funkcyjnych przestały cieszyć się zainteresowaniem prasy. Po zjednoczeniu związków kombatanckich i więźniarskich w jednolity Związek Bojowników o Wolność i Niepodległość we wrześniu 1949 roku zamknięto redakcję pisma „Wolni Ludzie”. Na jego miejsce powstał dwutygodnik „Za Wolność i Lud”. W nowym czasopiśmie nie było miejsca na obrachunek z doświadczeniem drugiej wojny światowej. Jeżeli w ogóle pojawiał się tam temat obozów koncentracyjnych, to niemal wyłącznie w kontekście opowieści o bohaterach antyfaszystowskiego ruchu oporu[133]. Wzmianki o procesach więźniów funkcyjnych pojawiały się jedynie sporadycznie. Niejako punktem kulminacyjnym tego procesu był tekst opublikowany przez Tadeusza Borowskiego w lutym 1950 roku na łamach „Odrodzenia”, stanowiący jego akces do socrealizmu. W artykule tym Borowski dystansował się do swojej dotychczasowej twórczości. O opowiadaniach oświęcimskich pisał: „To był tylko »antyfaszyzm« bez pozytywnych rozwiązań. Kiedy się pokazuje upodlenie człowieka w warunkach faszyzmu, trzeba ukazać równocześnie jego bohaterstwo; nie wolno z udziału w walce klasowej wymigiwać się »okrutnym oburzeniem moralnym«”[134]. „Miałem ambicje pokazania »prawdy« a skończyłem na obiektywnym przymierzu z ideologią faszystowską” – przyznawał.

Zakończenie

O tym, że proces tabuizacji ciemnych stron funkcjonowania społeczności więźniarskiej znajduje również paralele w innych krajach bloku wschodniego, świadczy choćby przykład NRD. Jak wynika z pracy Elke Reuter oraz Detlefa Hansela, podobnie jak w Polsce PZbWP, tak we wschodnich Niemczech Verein der Verfolgten des Naziregimes (VVN, Stowarzyszenie Prześladowanych przez Reżim Nazistowski) usiłował przejąć kontrolę nad wszelkimi publikacjami dotyczącymi obozów koncentracyjnych oraz

---

[130] T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata (O Tadeuszu Borowskim)*, Warszawa 1962, s. 342.

[131] *Ibidem*, s. 144.

[132] *Ibidem*, s. 218–230.

[133] Patrz m.in.: „Za Wolność i Lud”: M. Kowalski, *Buchenwaldzki Krankenbau* (1 IX 1949); M. Kowalski, *Dzień Schonungu. Z buchenwaldzkiego pamiętnika* (15 X 1949); J. Rawicz, *Aufsicht*, (15 I 1950); T. Witek, *Pod sztandarem proletariackiego internacjonalizmu. Powstanie w Buchenwaldzie*, (1–15 IV1950); S. Willenberg, *Treblinka w ogniu*, *ibidem*.

[134] T. Borowski, *Rozmowy*, „Odrodzenie” 19 II 1950.

antyfaszystowskiego ruchu oporu[135]. Chwytano się przy tym bardzo podobnych metod. Wszystkie prace dotyczące problematyki obozowej miały być przedstawiane do oceny odpowiednim komitetom obozowym, działającym w ramach VVN. W 1950 roku skonfiskowano na przykład cały nakład wspomnień obozowych Rolfa Weinstocka zatytułowanych *Rolf Kopf hoch!* (Rolf głowa do góry!). Autorowi zarzucano, że za bardzo skupia się na cierpieniu i podkreśla znieczulenie i brutalizację więźniów, nie wspomina zaś o obozowym ruchu oporu[136].

W ten sposób zarówno w NRD, jak i w Polsce powstała wizja obozów wyprana z wszelkiej ambiwalencji, w której nie było miejsca na ową „szarą strefę" (*the gray zone*) między dobrem a złem, między katami a ofiarami, o której pisze w swych refleksjach oświęcimskich Primo Levi[137]. Nie oznacza to, że tworząc ową uproszczoną narrację, tak w Polsce, jak i w Niemczech Wschodnich, nie odwoływano się do istniejących już wcześniej i akceptowanych społecznie modeli interpretacyjnych, dzięki poparciu komunistycznych władz nabrały one jednak charakteru jedynie obowiązującej wykładni historycznej.

Nasuwa się pytanie, czy owa tendencja do oczyszczania własnego społeczeństwa z winy za zbrodnie drugiej wojny światowej przez konstruowanie czarno-białego obrazu przeszłości oraz wykluczenie ze wspólnoty narodowej niewielkiej liczby najbardziej obciążonych, a może jedynie przypadkowych jednostek, nie jest w istocie zjawiskiem wykraczającym poza granice bloku państw komunistycznych? Klaus Bachmann w swojej książce poświęconej przeobrażeniom społecznej pamięci drugiej wojny światowej w Niemczech posłużył się pojęciem „inkluzywnej" i „ekskluzywnej", czyli wykluczającej polityki historycznej. Inkluzywna polityka historyczna to taka, która zwalniając ogół obywateli od wszelkiej odpowiedzialności za popełnione zbrodnie i karząc jedynie w akcie „rytualnego oczyszczenia" nieliczne jednostki, sprzyja konstrukcji dychotomicznego obrazu przeszłości i umacnia przekonanie o niewinności własnej wspólnoty narodowej. Budowanie ekskluzywnego obrazu przeszłości natomiast wiąże się z oskarżeniem wielu grup społecznych, np. dawnych elit gospodarczych czy politycznych, robotników przymusowych lub jeńców wojennych o udział w zbrodniach lub kolaborację i prowadzi do ich napiętnowania, a nawet wykluczenia z życia publicznego. Odwołując się do badań belgijskiego historyka Pietera Lagrou, poświęconych kształtowaniu się społecznej pamięci wojny i okupacji w Belgii, Holandii oraz Francji[138], Bachmann stawia tezę, że mimo odmiennych doświadczeń, zarówno we Francji i Holandii, jak i w Niemczech Zachodnich do przełomu lat 60. i 70. dominował model inkluzywnej polityki historycznej. Polityka ta podyktowana była, jak twierdzi Bachmann, koniecznością integracji obywateli wokół odbudowy kraju ze zniszczeń lat 1940–1945. „Ogólnie rzecz biorąc [...] – pisze Bachmann – polityka historyczna powo-

[135] E. Reuter, D. Hansel, *Das kurze Leben der VVN von 1947 bis 1953. Die Geschichte der Verfolgten des Naziregimes in der sowjetischen Besatzungszone und in der DDR*, Berlin 1997, s. 350–376.

[136] *Ibidem*.

[137] P. Levi, *The Drowned and the Saved*, New York 1989, s. 36–69.

[138] P. Lagrou, *The Legacy of Nazi Occupation. Patriotic Memory and National Recovery in Western Europe, 1945–1965*, Cambridge University Press 2000.

jennych rządów zmierzała przede wszystkim do integracji. Nie może to dziwić – w warunkach demokracji grupy, o które chodziło, były zbyt duże, aby je trwale wykluczyć. Poza tym były one potrzebne ze względów demograficznych i ekonomicznych, jako potencjał wzrostu populacji i jako uczestnicy odbudowy. Całkowicie trwale wykluczyć je można było jedynie w warunkach dyktatury, jak to uczynił Stalin w stosunku do ocalałych z niemieckiej masakry jeńców i deportowanych"[139]. Mimo odmiennego ustroju politycznego, nie inaczej sytuacja przedstawiała się w Niemczech Wschodnich: „Komunistyczny rząd NRD potrzebował możliwie szerokiej bazy społecznej, aby legitymować swoją władzę, odgrywać ważną rolę w obozie sowieckim i również po to, żeby móc odbudować kraj. Najprostszym zabiegiem było oferowanie możliwie szerokim kręgom społeczeństwa integrującej je konstrukcji przeszłości, opartej o *ad hoc* stworzoną »tradycję oporu«"[140]. Odmienna była, jak twierdzi autor omawianej pracy, polityka polskich władz, które, również przy użyciu argumentów historycznych, dążyły do wykluczenia z życia publicznego wszystkich przeciwników politycznych, w tym również członków AK, WiN, NSZ czy innych formacji Polski Podziemnej. „Inkluzywna konstrukcja obrazu okupacji, polityka historyczna, która integrowałaby niedawnych wrogów – członków Armii Krajowej, a może nawet NSZ – jak pisze Bachmann – groziła podminowaniem ideologicznego fundamentu nowej władzy, która była za słaba, aby taką koncepcję wcielić w życie wbrew swoim mocodawcom w Moskwie. W dodatku musiałaby z powrotem wprowadzić elity przedwojennego państwa polskiego do układu władzy, co na dłuższą metę musiałoby pociągnąć za sobą powstanie pluralistycznego społeczeństwa i tym samym pozbawić władzy powstające dopiero elity komunistyczne. W takiej sytuacji konstrukcja historii, jaką nowa władza zaaplikowała społeczeństwu po wojnie, musiała być skrajnie ekskluzywna – wykluczono z niej wszystko, co nie było stalinowskie, od wszystkich przedwojennych nurtów politycznych, przez członków AK i NSZ, których przemianowano na zdrajców i kolaborantów z niemieckim okupantem, aż po żołnierzy walczących w »niesłusznych« formacjach zachodnich aliantów"[141].

Zaproponowana przez Bachmanna kategoryzacja polityki historycznej wydaje się bardzo przydatna, jego tezę o inkluzywności polityki polskich władz w pierwszych latach powojennych należy jednak obwarować pewnymi zastrzeżeniami. Istotnie, polscy komuniści w okresie stalinowskim wykluczyli z życia publicznego – również przy użyciu argumentów historycznych – znaczny odłam społeczeństwa. Pod innymi względami polityka historyczna polskich władz okazała się jednak raczej inkluzywna. Bachmann sam zauważa, że w Polsce nie dokonano rozliczenia z kolaboracją – „odbywało się ono jedynie tam, gdzie było to wygodne dla osłabienia wpływów prawdziwych lub tylko domniemanych przeciwników politycznych"[142]. Polskie władze, wykluczając z przyczyn politycznych poza nawias życia publicznego znaczną część własnych obywateli, tym bardziej nie mogły sobie pozwolić na to, aby dodatkowo antagonizować

[139] K. Bachmann, *Długi cień Trzeciej Rzeszy. Jak Niemcy zmienili swój charakter narodowy*, Wrocław 2005, s. 37.

[140] *Ibidem*, s. 54–55.

[141] *Ibidem*, s. 101–102.

[142] *Ibidem*, s. 102.

społeczeństwo wokół problemu faktycznej kolaboracji. Ponadto przekonanie o solidarnej walce polskiego narodu – z wykluczeniem „elementów reakcyjnych" – z niemieckim okupantem, a później również szerzej z faszyzmem i imperializmem stanowiło jedno z istotnych źródeł legitymizacji władzy komunistycznej w Polsce[143]. Dlatego dyskusja rozpoczęta wokół postaw więźniów obozów koncentracyjnych została szybko zdławiona wspólnymi siłami PZbWP i PPR/PZPR. Pod tym względem polityka historyczna polskich władz okazała się, przynajmniej na poziomie retoryki, równie inkluzywna, co polityka de Gaulle'a, Adenauera czy Ulbrichta. W praktyce, z jednej strony dążono do ograniczenia liczby spraw prowadzonych przeciwko byłym więźniom funkcyjnym, z drugiej strony, wykluczano ze Związku osoby podejrzane o kolaborację.

* * *

Niniejszy tekst dotyczy jedynie dyskusji wokół postępowania więźniów obozów koncentracyjnych. Poza obrębem rozważań pozostaje interpretacja postaw innych grup społecznych: robotników przymusowych, jeńców wojennych, osadzonych w gettach Żydów czy po prostu mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa i innych części okupowanego kraju. Debata wokół problemu więźniów funkcyjnych prowokowała jednak również do dalej idących rozważań nad społecznymi i moralnymi skutkami doświadczeń lat 1939–1945 dla polskiego społeczeństwa: problem deprawacji spowodowanej wojną i okupacją nie odnosił się, jak pisał Paweł Jasienica, jedynie do rzeczywistości obozowej, ale do całości przeżyć okupacyjnych. Faktem jest, stwierdzał historyk i publicysta, „żeśmy się podczas okupacji moralnie zarazili. Może jednostki wyszły cało, może są u nas tacy, którzy zdołali się wtedy uszlachetnić i stać lepszymi ludźmi. Na pewno jednak nie odnosi się to do mas. Szaber i bimber to jeszcze nie wszystko. Jest u nas jeszcze – *in capita et im membris* – lekceważenie ludzkiego życia"[144]. Również Stanisław Wygodzki, poeta, były żydowski więzień Oświęcimia i przyjaciel Tadeusza Borowskiego, rozciągał swoje spostrzeżenia dotyczące relacji między więźniami kacetów na całość doświadczenia drugiej wojny światowej. W swoich wspomnieniach wojennych pisał: „Okrucieństwo oprawców skazujących na śmierć głodową miliony ludzi zamkniętych w obozach i ghettach, oraz okrucieństwo ludzi pragnących za wszelką cenę zachować swoje życie, okrucieństwo w dokonywaniu mordu, w powolnym lub gwałtownym uśmiercaniu i okrucieństwo w chęci utrzymania się przy życiu. Nie tylko system stosowany wobec wroga był okrutny, okrutnym stał się człowiek w systemie tym wychowany. Odnosi się to nie tylko do ludzi fizycznie zamkniętych w obozie. System dokonał swego wśród tych, co przez szereg lat pozostawali »na wolności«, w ramach ciemnej nocy faszyzmu. I jak światło latarni ustawionej na wzgórzu w »Egzekucji« Goyi, nie dzieli a łączy rozstrzelanych ze strzelającymi, tak okrucieństwo łączyło hitlerowców z ich ofiarami"[145].

---

[143] M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, *passim*.

[144] P. Jasienica, *Spowiedź udręczonych*, „Tygodnik Powszechny", 5 X 1947.

[145] S. Wygodzki, *Kaufering – Obóz II*, „Wolni Ludzie", 15 VII 1947.

Słowa kluczowe
obozy koncentracyjne, więźniowie funkcyjni, zbrodnie wojenne, procesy więźniów funkcyjnych

Abstract
During 1945–1950 several trials of functionary prisoners of Nazi concentration camps were held in Poland. these trials brought about, particularly among former concentration camp prisoners, a painful debate on the involvement of KZ-lager victims in the terror system of the concentration camps. This debate was the background of the polemic surrounding the Tadeusz Borowski's Auschwitz stories. Apprehensive of its impact on the image of their organisation and its members, the board of the Polish Union of Former Political Prisoners (PZbWP) attempted to silence this discussion. this policy was in line with that of PPR/PZPR. This debate upset the clear-cut division into victims and executioners, led to a disintegration of the already divided Polish society and dislodged the hard-achieved national consensus, largely based on the general hostility towards Germany. Thus it deprived the Communists of one of their chief arguments to legitimise their power. This debate was also embarrassing for a sizeable section of popular opinion, as it questioned the image of Poles as a nation of unfortunate victims and heroes. in the late 1940's, with the increasing Stalinisation, PZbWP and PPR/PZPR were largely able to silence the debate on the attitude of functionary prisoners. the dominant narration turned out to be that that portrayed KZ-lager prisoners as a solidary, international community of anti-fascist resistance movement led by the Communists. The difficult and painful debates of the immediate post-war years are now largely forgotten. In this respect, one could even talk about a symbiosis of the „national” and „Communist” historical interpretations.

Key words
Nazi concentration camps, functionary prisoners, war crimes, war crimes trials